

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 48 (1360) 30 LISTOPADA 1986 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Pora nam już powstać ze snu” ● Inauguracja roku akademickiego 1986/87 w ChAT ● 25-lecie parafii polskokatolickiej w Żarkach-Moczydle ● Joachim Lelewel – w dwusetną rocznicę urodzin ● Porady



Katedra polskokatolicka pw. Św. Ducha w Warszawie

PIERWSZA NIEDZIELA
ADWENTU



z Listu
św. Pawła Apostoła
do Rzymian (13, 11—14)

Bracia: Wiecie, że pora nam już powstać ze snu. Teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze niż wówczas, gdyśmy uwierzyli. Noc już minęła i przybliżył się dzień. Odrzucmy tedy uczynki ciemności i przywdziejmy zbroję światła. Jako w świetle dnia postępujemy szlachetnie, nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuszczeniu i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zazdrości. Lecz przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa.



według
św. Łukasza (21, 25—33)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu, i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów wśród zamieszania, szumu morskiego i nawałności. Gdy ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystkich świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą. A wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dzieje, patrzcie, a podnoście głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze. I powiedział im przypowieść: Spójrzcie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wydają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, skoro ujrzycie, że się to dzieje, wiedźcie, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Kościół katolicki rozpoczyna dzisiaj szą niedzielą nowy rok liturgiczny. Jeśli Opatrzność pozwoli, znów w ciągu 12 miesięcy przeżywać będziemy najważniejsze momenty z historii zbawienia, a nawet całe jej okresy, oczywiście zacieśnione do symbolicznych ram kilku najwyżej kilkunastu tygodni. Właśnie dziś wkraczymy w pierwszy taki okres zwany Adwentem, który trwa do Bożego Narodzenia, czyli tylko niecały miesiąc, ale upamiętniający niezwykle długi okres dziejów ludzkości, od chwili jej zaistnienia na ziemi do momentu przyjścia na ziemię Syna Bożego. Kiedyś uważano, że czas oczekiwania na Zbawiciela — od danej w raju obietnicy Jego przyjścia, do narodzin w betlejemskiej stajni — trwał cztery tysiące lat. Dokumentują to przekonanie słowa popularnej kolędy: „Ach witaj Zbawco z dawna żądany, cztery tysiące lat wyglądan, na Ciebie króle, prorocy czekali”. Kościół ustanowił cztery kolejne niedziele adwentowe, abyśmy przeżywali namiastkę tęsknot naszych praocjów, rozumieli lepiej miłość Boga, który stał się Człowiekiem, by nas wszystkich wyrwać z niewoli grzechu, z mocy zła.

Tygodnie adwentowe nie są jedynie historią kontaktów Boga ze stworzeniem, Ojca niebieskiego z ludźmi. Byłoby to ogromnym zubożeniem sprawy. Zbawienie bowiem raz dokonane na wyżynie

Człowiek jako istota rozumna zawsze powinna sobie stawiać pytanie: Czemu czynię tak, a nie inaczej? Tylko wtedy nasze czynności będą w pełni ludzkie. Nauczmy się wszystko rozważać i oceniać w świetle wieczności, do której przecięż z każdą sekundą nieustannie zdążamy. Uciekanie od tych myśli, przysłowio-we „chowanie głowy w piasek”, jest poniżające i niegodne rozumnego stworzenia. Zbliżanie się Dnia Zbawienia, bo tak określa Apostoł Narodów powtórne przyjście Jezusa na ziemię, zapowiedziane na koniec czasów, ma nas mobilizować do właściwego wykorzystania wszystkich zdolności i sił. Powinniśmy wyrwać się nie tylko ze szponów grzechu, złych przyzwyczajeń, które owocują krzywdą Boga i bliźniego, ale nawet nie wolno nam pozostawać w beczynności. Jak solidny rolnik nie dosypia, lecz zrywa się o brzasku do nowego znojnego dnia pracy, tak korzystając z dawanych nam przez Boga chwil, powinniśmy ciągle mobilizować się do wysiłku duchowego. Apostoł Paweł zachęca Rzymian: „Bracia wiecie, że pora nam już powstać ze snu. Albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie niż wówczas, kiedyśmy uwierzyli”.

W słowach tych słyszymy zachętę rzucaną chrześcijanom w stolicy rzymskiego imperium. Kim są ci chrześcijanie? To przede wszystkim Żydzi, którzy uwierzyli w Jezusa Mesjasza, a także członkowie

„Pora nam już powstać ze snu”

krzyża, aktualizuje się nieustannie dla kolejnych pokoleń chrześcijan „obmytych we Krwi Baranka”. Nie wolno nam nigdy zapominać, że Chrystus przyjdzie jeszcze raz na ziemię, by zabrać wierne sobie szeregi do chwały w domu Ojca. Kiedy to przyjdzie nastąpi, nie wiemy. Wiemy natomiast, że moment ten jest coraz bliższy.

Myśl ta stanowi podstawę wywodów apostoła Pawła, zawartych w dzisiejszym czytaniu lekcyjnym. Nim ją rozwiniemy, pragnę zaznaczyć, że w bieżącym roku liturgicznym nasze coniedzielne rozważania zamierzamy w głównej mierze oprzeć na czytaniach lekcyjnych, by umożliwić szerokiemu gronu Przyjaciół „Rodziny” pełniejsze korzystanie z nauki Zbawiciela, której przecięż nie wyczerpują Ewangelie, lecz stanowi ją cały Nowy Testament. Korzystając z czasu udzielonego nam przez Ojca niebieskiego, gotować się będziemy na spotkanie z naszym Zbawicielem, który obiecał nie tylko Apostołom, ale wszystkim swoim uczniom, że przyjdzie, by nas zabrać do domu Ojca, czyli w granice Królestwa zgotowanego wybranym od założenia świata. Będziemy się patrzeć na wszystko, co nas otacza — a szczególnie na to, czym się zajmujemy — przez pryzmat eschatologicznego rozliczenia zapowiedzianego w Dniu Sądu.

innych ludów, zwłaszcza Rzymianie. W morzu pogaństwa stanowili w tamtych czasach sporą grupę, ale jeszcze nie taką wielką, by musieli się z nią liczyć cesarze Rzymu. Można ich było bezkarnie wyganiać z wiecznego Miasta lub skazywać na okrutną śmierć, jak to uczynił obłąkany Neron i wielu jego następców. Głosiciele Ewangelii, zwłaszcza św. Paweł, pozyskiwali dla Chrystusa wielu wyznawców wzniosłością Jego nauki i Ofiary, ale również tym, że głosili bliskie przyjdzie Jezusa, który odmieni dole uciśnionych. Wielu słuchaczy nabierało przekonania, że stanie się to wkrótce. Mimo, że Zbawiciel osłonił termin swego przyjścia tajemnicą: „Czuwajcie, bo nie wiecie, w którym dniu Pan przyjdzie”, oni wołali: „Przyjdź Panie niebawem!” Taka postawa mobilizowała, dodawała energii, ale nie na długo. Gdy Pan ociągał się z przyjściem, stygła gorliwość, następowało rozgoryczenie i noc ducha. Tym właśnie postawom pragnie się przeciwstawić św. Paweł.

Dzień przyjścia jest bliższy niż był wczoraj. Kiedy przyjdzie, nie wiemy, ale przyjdzie na pewno. Przyjdzie Pan w chwili mojej śmierci. Potem przyjdzie, aby sędzić żywych i umarłych. Duchem powinniśmy zawsze zostać żywi. Jest to możliwe i aktualne dla wszystkich pokoleń uczniów Jezusa.

KRAJ

Jak informuje główny nawigator Polskich Linii Oceanicznych w Gdyni kpt. ż.w. Leszek Michałik w nocy z 25 na 26 sierpnia br. na Zatoce Biskajskiej u wejścia do kanału La Manche zatonał statek gdyniński armatora ms. „Sopot” dowodzony przez kpt. ż.w. Mieczysława Kuleszę. Na szczęście wszystkie znajdujące się na statku osoby — 26 członków załogi i 5 polskich pasażerów zostało uratowane.

Nad zadaniami szkół wyższych w nowym roku akademickim obradowali 16 września br. w Toruniu rektorzy uniwersytetów pod przewodnictwem ministra nauki i szkolnictwa wyższego B. Miśkiewicza. Przyspieszenie postępu naukowego i organizacyjne uznali za istotne w przewyższeniu kryzysu gospodarczego. Podkreślali też, iż każda szkoła wyższa powinna już określić swój program rozwoju do 2000 r.

Rusza odbudowa Teatru Narodowego, zniszczonego 1,5 roku temu podczas strasznego pożaru. W budynku teatru podpisano umowę z pierwszą firmą, która rozpoczęła prace budowlane. Jest nią firma zagraniczna „Magus” specjalizująca się m.in. w renowacji zabytków.

W Warszawie w wieku 87 lat zmarła znana pisarka Ewa Szemburg-Zarembina, ceniona zwłaszcza jako autorka książek dla młodych czytelników.

Drogowcy kończą przygotowania do zmiany numeracji dróg publicznych w naszym kraju, zgodnie z wymaganiami umowy europejskiej.

„Daihatsu” lub „Fiat” — to firmy, które spośród 16 pozostałych kandydatami na partnerów FSO przy produkcji nowego licencyjnego samochodu. Ma to być pojazd nowoczesny, ekonomiczny, 5-osobowy, a długości 3,6—4 m i wadze ok. 700 kg.

Konto Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi wzbogaciło się o 250 tys. dolarów. Czek na taką sumę wystawił nasz redaktor Paul Kalmanovitz, zamieszkały w USA. Przekazał go na ręce Zenona Komendera, przewodniczącego Rady Obywatelskiej CZMP, przedstawiciel polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Na trzeciej Międzynarodowej Wystawie Morskiej „Baltexpo-86” w Gdańsku spotkali się wystawcy z 22 państw. Przedstawiciele 322 firm pokazali najnowsze osiągnięcia różnych dziedzin gospodarki morskiej.

ŚWIAT

Metropolita miński i białoruski Filaret, członek Synodu Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego spotkał się w centrum informacyjnym Patriarchatu Moskiewskiego z dziennikarzami radzieckimi i zagranicznymi, których poinformował o przygotowaniach do obchodów 1000-lecia chrztu Rusi. Rosyjski Kościół Prawosławny będzie obchodził ten jubileusz w roku 1988.

Sąd włoski w Genui skazał zaozornie 3 Palestyńczyków na kary dożywotniego więzienia za udział w uprowadzeniu w ubiegłym roku włoskiego statku pasażerskiego „Achille Lauro”. Trzech innych porywaczy sąd skazał na kary więzienia od 15 do 30 lat. Spośród nich najwyższy wymiar kary (30 lat) otrzymał Magied Al Molqui, który sądzony był za zastrzelenie na statku obywatela USA Leona Klinghoffera.

Jak poinformowały oficjalne źródła, rząd w Bolitwi wprowadził 27 sierpnia br. stan wyjątkowy. Decyzja została podjęta na posiedzeniu rządu i władz wojskowych w obliczu poważnego kryzysu gospodarczego i politycznego.

W północnej Francji odbyły się uroczystości umiowania kamienia węgielnego pod przyszły pomnik — muzeum bitwy o Normandię. Ta jedna z największych bitew drugiej wojny światowej rozgrywała się od czerwca do sierpnia w Normandii, a uczestniczyło w niej blisko 3 miliony żołnierzy.

W uroczystościach wzięli udział ambasadorzy krajów dawnej koalicji antyhitlerowskiej, w tym także ambasador Polski w Paryżu Janusz Stefanowicz.

Od 15 do 19 października br. w Kopenhadze odbył się światowy kongres poświęcony Międzynarodowemu Rokowi Pokoju, zwołany przez ruchy i działaczy pokojowych z całego świata z okazji Roku Pokoju.

Kongres powinien stać się forum wymiany myśli, poglądów, doświadczeń w utrwaleniu pokoju na świecie, przeciwdziałaniu wyścigowi zbrojeń, formom agresji, rasizmu i dyskryminacji w stosunkach międzynarodowych.



W czasie trwającego w Norymberdze (RFN) zjazdu Socjaldemokratycznej Partii Niemiec, kandydatem na kanclerza z ramienia tej partii w przyszłorocznych wyborach został wybrany Johannes Rau.



W uroczystości wzięli udział bp Jerzy Szotmiller — ordynariusz diecezji krakowskiej oraz duchowieństwo

Wśród wielu parafii polskokatolickich, parafia pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Żarkach — Moczydło ma szczególne znaczenie dla Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, jak również dla Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie, a to ze względu na fakt urodzin na tych ziemiach organizatora naszego Kościoła, bpa Franciszka Hodura (1 kwietnia 1866 r.).

Od 24 lat parafią kieruje ks. proboszcz mgr Aleksander Smętek. Pod jego pieczą, dzięki ofiarności wiernych i sympatyków Kościoła Polskokatolickiego, przede wszystkim zaś wiernych PNKK w USA i Kanadzie oraz członków Polsko-Narodowej „Spójni” w USA, wybudowany został 14 lat temu kościół-pomnik ku pamięci Pierwszego Biskupa Franciszka Hodura.

W niedzielę, 28 września br. z okazji 25-lecia erygowania parafii polskokatolickiej na ziemiach urodzin i dzieciństwa bpa Franciszka Hodura, odbyła się uroczystość ogólnokościelna, która zgromadziła liczną rzeszę wiernych pod przewodnictwem ordynariusza diecezji krakowskiej bpa Jerzego Szotmillerza z Częstochowy oraz przybyłych księży: ks. dziekana Eugeniusza Elerowskiego — proboszcza z Bolesławia wraz z wikariuszem ks. Krzysztofem Mendelewskim; ks. Witolda Iwanowskiego i ks. Jerzego Uchmana — proboszcza z Jaćmierza.

W promieniach jesiennego słońca wierni parafii w Żarkach — Moczydło na czele ze swym Proboszczem powitali Księdza Biskupa, polskim i katolickim zwyczajem, chlebem i solą. W kościele, przed ołtarzem przystrojonym kwiatami, mowę powitalną wygłosił Ksiądz Proboszcz, a po nim kwiatami i wierszykami dostojnego Gościa powitaly dzieci. Po powitaniach rozpoczęła się uroczysta Msza św. dziękczynno-błagalna w intencji miejscowej parafii, jak i całego Kościoła Polskokatolickiego, celebrowana przez Księdza Biskupa w asyście przybyłych Księży. Podczas Mszy św. okolicznościowe kazanie wygłosił ks. dziekan Eugeniusz Elerowski, proboszcz z Bolesławia.

Aby w pełni oddać klimat oraz istotę tej doniosłej uroczystości, poniżej zamieszczamy w całości wygłoszone kazanie:

25 lecie

„Dnia 1 kwietnia 1866 r. w zacisznej wsi Żarki, w powiecie Chrzanowskim koło Krakowa, w sosnowej chacie krytej słomą, przyszedł na świat Franciszek Hodur”. — Tymi słowami rozpoczyna się skromna książeczka ks. Tadeusza Majewskiego (obecnego zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego pt. „Ks. Franciszek Hodur — Biskup, Polak, Reformator” — wydana w 100-lecie urodzin naszego Organizatora. Później dowiadujemy się, że po studiach teologicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim młody kleryk Franciszek wye-migrował do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, tam został przez biskupa rzymskokatolickiego wyświęcony na kapłana, zostaje najpierw wikariuszem, a potem proboszczem parafii skupiającej Polaków. Dodajmy: Polaków dyskryminowanych za swoje ojczyste wierzenia i przywiązanie do narodowych tradycji. Za pokrzywdzonymi ujął się młody kapłan z Polski, ks. Franciszek Hodur, którego — obok głębokiej wiary — cechowało umiłowanie narodu, ludu polskiego, poszanowanie polskiej tradycji, poszanowanie polskiej kultury i historii; uznanie dla starych tradycji Kościoła Chrystusowego — przez odrodzenie liturgii, zasadę kolegiałności, zasadę demokratyzacji ustroju Kościoła.

On to właśnie, idąc za głosem Boga i polskiego ludu, nie znalazłszy uznania dla tych słusznych postulatów w samym Rzymie, postanowił zorganizować Polski Narodowy Kościół Katolicki. Taki Kościół o jaki walczyła szlachta polska na sejmach piotrkowskich, jakiego domagali się postępowi ludzie naszej Ojczyzny! Taki Kościół o jakim pisał ojciec demokratycznej myśli polskiej, Andrzej Frycz Modrzewski! Kościół, którego korzenie zapoczątkowali na naszych przastarych polskich ziemiach, dwaj Apostołowie Słowian, święci Cyryl i Metody! Była to święta sprawa, która z Boga wzięła początek i dlatego — mimo, że później rozpełtała się straszliwa fala prześladowań,



Wspólne zdjęcie na zakończenie uroczystości w Żarkach-Moczydle

PARAFII POLSKOKATOLICKIEJ w Żarkach - Moczydle

łącznie z klątwą rzuconą na biskupa Hodura (jaka spadła bynajmniej nie z nieba, ale z Rzymu), mimo szykan i pomówień o herezję — sprawa idei wolnego i odrodzonego Kościoła Polskokatolickiego nie upadła, lecz święci dzisiaj triumfy!!! Być może, że znajdą się i tacy, którzy powiedzą: a gdzie jest ten wasz triumf? gdzie jest ta wasza potęga? Wtedy odpowiemy: naszym triumfem jest sam Chrystus Pan, który dla nas jest jedyną i nieomylną Głową Kościoła! jedynym i trwałym fundamentem Kościoła. Naszą potęgą jest nie liczba, ale duch Boży, który ożywia i umacnia! Naszą potęgą jest wiara nasza! Wiara w słuszność naszych przekonań. Wiara silna i niezachwiana. Wiara, która nas zobowiązuje do miłości świętej, miłości bezinteresownej, miłości do każdego człowieka, który jest naszym bratem w Chrystusie. Wiara żywa, która zobowiązuje do czynu, do działania! (bo „wiara bez uczynków martwa jest”).

Najmilsi Bracia i Siostry w Chrystusie! Niech nikogo z was nie zraża fakt, że nie liczy się nas w miliony. Jesteśmy jeszcze młodym Kościołem, Kościołem walczącym, Kościołem misyjnym, rozwijającym się. Jezus Chrystus też od razu nie miał milionów, a jeśli miał — to była to tzw. opozycja. Jezus Chrystus miał na początku tylko 12 Apostołów. Skromna to była garstka naprzeciw milionów pogan i Żydów. A przecież? Ci próci i nieuczeni ludzie, galilejscy rybacy i rzemieślnicy, podbili cały ówczesny świat pogański! Podbili dla Chrystusa wielką jeszcze w tym czasie potęgę Imperium Rzymskiego. I nie walczyli ani ogniem, ani mieczem, lecz słowem, które od Boga pochodzi. Przekonywali nie siłą, ani przemocą, lecz dobrocią i miłością. Nie głosili kłamliwych nauk, lecz argumentowali prawdą. I to było ich wewnętrzną siłą!

Zrozumiał to dobrze Ksiądz Biskup Hodur, który rzucił hasło, ujęte w godle naszego Kościoła:

„PRAWDA — WALKĄ — PRAWDA, Bogu i Ojczyźnie!” To hasło jest i będzie zawsze aktualne — dla Kościoła i dla Polski. Zwłaszcza dzisiaj, teraz, gdy naród nasz jest tak bardzo zróżnicowany i podzielony. Jeżeli wszyscy będziemy się postugiwać na co dzień prawdą — bez obłudy, zakłamania i faryzeizmu; jeżeli wszyscy podejmiemy walkę z wszelkim złem i jego przejawami, zdecydowaną walkę z naszymi narodowymi nałogami, które są plamą na honorze Polaka; jeżeli wszyscy solidnie i solidarnie przyłożymy się do pracy, do wykonywania dobrej roboty — wówczas nie straszne będą nam wszelkie kryzysy, czy to moralne, czy gospodarcze, czy jakiegokolwiek inne.

Naszym — polskokatolickim — triumfem jest też satysfakcja, że dzisiaj z dumą możemy stwierdzić, iż od początku byliśmy zawsze wierni Bogu, któremu służymy z żarliwą wiarą. Byliśmy zawsze wierni Chrystusowi, którego uznajemy za Najwyższego Arcykapłana, i Pasterza naszych dusz. Zawsze wierni Jego Matce Najświętszej, która jest Matką naszą, którą czcimy jako Bogarodzicę. Byliśmy — jesteście — i będziemy wierni Ojczyźnie, Polsce, która jest naszym wspólnym domem rodzinnym, za którą krew przelewali najlepsi synowie naszego narodu! I cieszymy się, że możemy dziś swobodnie wyznawać wiarę ojców — bo gwarantuje nam to Konstytucja naszego ludowego państwa. Cieszymy się, że możemy budować nowe świątynie — takie, jak ten kościół, który został przed blisko 15 laty postawiony „ad maiorem Dei gloriam” — ku większej chwale Boga, ku czci Bogarodzicy, Matki Bożej Nieustającej Pomocy i jako Pomnik Wdzięczności Biskupowi Hodurowi, w miejscu jego urodzenia.

Dlatego pozwólcie, Wielebny Książe Proboszczu i drodzy Jubilaci, że z okazji waszego święta, 25 rocznicy powstania tej parafii, złożę wam — w imieniu nas, duszpasterzy i wiernych górniczej parafii bolesławskiej —

życzenia, które także chcemy wam dzisiaj wyśpiewać w specjalnie napisanej na dzień dzisiejszy pieśni kościelnej:

- żeby za wami, za nami poszły przyszłe pokolenia!
- żeby się nasz Kościół w Ojczyźnie rozwijał!
- żeby naszych świątyń Polak nie omijał!
- żeby od szczytów Karpat, aż po Bałtyku fale, królował nam Chrystus w naszej, polskiej chwale! Amen!”.

Dalszy ciąg liturgii mszalnej upełnili swym śpiewem licznie przybyli wierni z parafii Bolesław, którzy zaśpiewali m.in. specjalnie ułożoną na tę uroczystość pieśń. Oto jej treść:

„Bracia i Siostry proszę posłuchajcie, i na chwałę Bogu z nami zaśpiewajcie, dziś się tu zebrała Narodowców grupa, w kościele-pomniku Pierwszego Biskupa. On naukę głosił prawdziwą Chrystusa, aż się serce cieszy raduje się dusza, miłuj i szanuj brata swojego, a żebyś dostąpił zbawienia wiecznego. W naszym Kościele dał nam Bóg pasterza, żeby Kościół polski dalej się rozszerzał, przez to lud jest wdzięczny Bogu za te dary, w zamian za tę dobroć sypie lud ofiary. My z Bolesławia dzisiaj tu śpiewamy, na wasz jubileusz w darze wam składamy,

Wspólną modlitwę oraz te życzenia: niech za wami pójda przyszłe pokolenia. Żeby się nasz Kościół w Ojczyźnie rozwijał, żeby naszych świątyń Polak nie omijał.

Prawdą-Walką-Pracą idźmy w naród cały, Biskupa Hodura głosimy ideały. Więc zaśpiewajcie dzisiaj razem z nami, wołając wspólnie modlitwy słowami: od szczytów Karpat po Bałtyku fale, króluj nam Chrystusie, króluj w polskiej chwale!”.

Wszyscy wierni wraz z duchowieństwem zjednoczeni w modlitwie dziękczynno-błagalnej połączyli się w czasie Mszy św. z Eucharystycznym Chrystusem w Komunii świętej, dając wyraz temu, że Jedynym Przywódcą i Głową Kościoła powszechnego

jest Jezus Chrystus, Jedyny i Najwyższy Kapłan, Nauczyciel i Pasterz, który daje moc „aby wszyscy byli jedno”. W imię tej Jedności, po zakończeniu Mszy św. przemówił Ksiądz Biskup Ordynariusz. Podzielił się On wrażeniami z udziału w Zgromadzeniu Konferencji Kościołów Europejskich, które odbyło się niedawno w Szkocji. Szczególnie zaakcentował on swoje przeżycie jedności i ekumenii jakiej doświadczył podczas trwania zgromadzenia. Brali w nim udział przedstawiciele wszystkich wyznań chrześcijańskich, którzy mimo różnic wyznaniowych czuli się jednością, bo łączyła ich wszystkich jedna wiara i jeden chrzest. Ksiądz Biskup podkreślił, że takie pojęcie jedności i ekumenii powinno opanować umysły i serca wszystkich wierzących w naszej Ojczyźnie. O to przecież chodziło Organizatorowi PNKK, Kościoła Polskokatolickiego, aby oczyścić Kościół Jezusa Chrystusa z wszelkich błędów ludzkich, które były i są powodem wszelkich rozłamów i konfliktów wśród ludzi wierzących. Nie bez powodu w swym przemówieniu Ksiądz Biskup nazwał Biskupa Hodura człowiekiem błogosławionym. Zasadność tego tytułu Ksiądz Biskup widzi w tym, iż osoba Biskupa Hodura była i jest błogosławieństwem danym przez Opatrzność na nasze czasy w kwestii odrodzenia Kościoła Jezusa Chrystusa, by stał się On Kościołem wiernie przekazującym Słowo Boże. Stąd właśnie Ksiądz Biskup skierował wezwanie do wszystkich polskokatolików, właśnie z tego miejsca poświęconego pamięci Biskupa Hodura, by wszyscy wierni naszego Kościoła wraz z kapłanami wiernie realizowali ideały swojego Organizatora.

Na zakończenie przemówienia Ksiądz Biskup z głębi serca podziękował Ks. Proboszczowi i wiernym Parafii jak również licznie przybyłym gościom za wspólną modlitwę i przygotowanie tej doniesłej uroczystości; polecając cały Kościół Polskokatolicki i Ojczyznę naszą opiece Matki Zbawiciela i naszej Matki. Po czym wszyscy odśpiewali hymn: „Boże, coś Polskę”.

Po skończonych uroczystościach kościelnych gościnny Ksiądz Proboszcz zaprosił wszystkich przybyłych pielgrzymów na skromny posiłek na placu przed plebanią.

W tym czasie licznie przybyli wierni z parafii bolesławskiej wraz ze swym proboszczem i wikariuszem, przy akordeonie i gitarze, śpiewem umilali jubileusz parafialny.

Dla wszystkich uczestników uroczystości ta była wspaniałą uczta duchową, po której staliśmy się silniejsi, by Prawdą, Walką i Pracą służyć Bogu i Ojczyźnie na wzór Biskupa Franciszka Hodura.

Ks. K. MENDELEWSKI

Schyłek XVIII i pierwsza połowa XIX wieku zaznaczyły się w dziejach w sposób szczególny. Rewolucja francuska, wojny napoleońskie, nowe odkrycia geograficzne, przewrót przemysłowy i przemiany ekonomiczne, rozwój nowych prądów umysłowych i idei stworzyły w Europie klimat dogodny dla rozwoju nauk społecznych, a wśród nich historii opartej na racjonalno-empirycznych przesłankach. Miejsce amatora, zbieracza pamiątek przeszłości, dworskiego dziejopisarza szukającego w minionych wiekach politycznego uzasadnienia racji stanu, zajął historyk, dla którego badanie dziejów było celem i treścią życia, a zarazem dostarczało środków utrzymania. Z refleksji nad burzliwymi wydarzeniami teraźniejszości jawił się obraz przeszłości o pogłębionej treści i szerokiej perspektywie. Historycy tej doby, nie stroniąc od życia politycznego, upatrywali w swej dyscyplinie narzędzie wychowania nowego człowieka i obywatela oraz przekształcenia jego świadomości społecznej w duchu nowych idei.

W Polsce historia należała do nauk uprawianych ze szczegól-

trzymał imiona Joachim Józef Benedykt. Wychowywał się w domu na Długiej (obecnie oznaczonym nr 4), następnie na wsi w Woli Cygowskiej i Okrzei, u rodziców i ciotki. Burzliwe wydarzenia towarzyszące upadkowi państwa oddziaływały na resztę życia. „Me wspomnienia ostatnich lat bytu Polski sięgają” — zanotował po latach. „Dzieci, dzieci, Kościuszko przejeżdża i my biegli do okna. Wspomnienia młodocianego wieku nie giną...” Wszechstronne zainteresowania naukowe wykazywał od dzieciństwa, zgłębiając lektury, kreśląc mapy, kolekcjonując rośliny i owoady, spisując w formie encyklopedycznej zebrane wiadomości.

Nauki początkowe pobierał u nauczycieli domowych, potem w latach 1801—1804 w konwiktzie pijarskim przy ul. Miodowej, wreszcie od 1804 do 1808 uczęszczał na Uniwersytet Wileński kształcąc się głównie w filologii pod kierunkiem E. Groddecka. Zobowiązany do pracy nauczycielskiej w okręgu naukowym wileńskim, spędził 2 lata w Liceum Krzemienieckim kierowanym przez Tadeusza Czackiego.



Portret Joachima Lelewela, rys. i lit. N. Maurin, 1832

JOACHIM LELEWEL

— w dwusetną rocznicę urodzin

nym zamiłowaniem, na przekór warunkom historycznym, które nie tylko nie sprzyjały badaniu dziejów ojczystych, ale często pozbawiały badaczy niezbędnego instytucjonalnego zaplecza. Badaniom towarzyszyło ogromne zainteresowanie społeczeństwa, tym większe, im surowszej cenzurze poddawano poszczególne elementy dziejów ojczystych, im więcej było zakłamania w układanych przez władze zaborcze szkolnych programach historii. Zwłaszcza w drugiej połowie XIX stulecia istniało w kraju zapotrzebowanie na ujawnianie świadectw politycznych i kulturalnych dokonań Rzeczypospolitej, a także na oceny i wyjaśnienia procesów dziejowych, które doprowadziły do utraty niepodległości. Historia miała umacniać świadomość narodową, dawać wskazania na przyszłość, uczyć i pokrzepiać serca. Obie te funkcje spełniła historia doskonale, a wiek XIX wydał plejadę znakomitych badaczy przeszłości. Wśród nich miejsce wyjątkowe przypadło Joachimowi Lelewelowi.

Urodził się w Warszawie, 22 marca 1786 r., w rodzinie inteligencji polskiej, kształtującej się od schyłku XVIII wieku, a związanej licznymi więzami z zasłużonymi rodzinami ziemiańskimi, osiadłymi na Mazowszu i Wołyniu. Ochrzczony w kościele N.M.P. na Nowym Mieście o-

W 1815 roku powrócił do Wilna jako zastępca profesora historii powszechnej. Ale po 3 latach zrażony brakiem nominacji przyjął w 1818 roku stanowisko bibliotekarza w Publicznej Bibliotece na Uniwersytecie Warszawskim. Owocem podjętych wówczas prac było *Bibliograficznych ksiąg dwoje*, dzieło fundamentalne dla rozwoju bibliografii i bibliologii w Polsce. W 1815 roku został członkiem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a w pięć lat później otrzymał dyplom doktorski na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1822 objął w drodze konkursu katedrę historii na Uniwersytecie Wileńskim, witany entuzjastycznie przez młodzież, która w swym profesorze dojrzała prekursora nowego, romantycznego nurtu historii. Uczucia dawnych uczniów filomatów wyraził Adam Mickiewicz, w znanym wierszu będącym parafrazą poglądów Lelewela na rozwój ludzkości od zarania dziejów do rewolucji francuskiej. Prowadzone w ciągu 2 lat wykłady z historii powszechnej, historii historiografii i metodologii historii cieszyły się niezmiernym powodzeniem; były to też lata szczytowego powodzenia i radości w życiu uczzonego, przerwane tylko brutalnie co niespodziewanie. W następstwie śledztwa prowadzonego przez Mikołaja Nowosilcowa ujawniono związki młodzieży i w

konsekwencji Lelewel wraz z 3 kolegami został „oddalony od obowiązków” profesora dla „przecięcia szkodliwego wpływu”, jaki wywierał na młodzież szerząc „nierozsądną narodowość polską”. Lelewel powrócił do Warszawy i rezygnując z wszelkich stanowisk i stałych dochodów poświęcił się pracy badawczej. Dokonania naukowe do roku 1830 obejmują ponad 150 pozycji drukowanych, w tym dzieła tak pionierskie, jak *Historyka*, w której streścił swe poglądy na cele i metody postępowania badawczego, *Dzieje starożytne, Badania starożytności we względzie geografii, Dzieje starożytne Indii*, a w zakresie historii najnowszej *Panowanie Stanisława Augusta*. Poczesne miejsce zajmuje także popularny wykład *Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane*, które w różnych wydaniach w wielkim stopniu przyczyniły się zarówno do popularyzacji wiedzy jak i patriotycznego wychowania społeczeństwa.

Lelewel był pierwszym w Polsce historykiem świadomym metod i celów historii. W swych pracach przedstawiał całość procesu dziejowego, nie oddzielając historii politycznej od ustroju, gospodarki i kultury badanej epoki. Studia nad dziejami narodowymi widział jedynie w ścisłym powiązaniu z dziejami powszechnymi, co pozwalało mu na

zastosowanie nowatorskiej metody porównawczej. Owocem tak pojmowanych zadań była m.in. *Historyczna paralela Hiszpanii z Polską w w. XV, XVII, XVIII*. Uprawiając równoległe liczne pokrewne dyscypliny, np. historię i geografie, umiał zarazem Lelewel posługiwać się dorobkiem jednej dla rozszerzenia horyzontu drugiej. Na gruncie historii rodzimej zrywał z obowiązującą dotychczas koncepcją monarchiczną, przyjmując za podstawę periodyzacji rozwój „gminowładztwa” mierzony rozmiarem swobód najszerszych rzesz społeczeństwa. Jego pochwałę demokracji ateńskiej, zainteresowanie starożytnymi dziejami Słowian, obronę tradycji republikańskich i surową ocenę oligarchii magnackiej przyswajało sobie wkraczające w życie pokolenie szlacheckich rewolucjonistów. Cały aktyw młodzieży inteligentkiej zarówno w Wilnie jak i w Warszawie zapatrzony w Lelewela, szukał w jego historiozoficznych tezach wskazań na chwilę bieżącą. Pozostając początkowo na uboczu wydarzeń politycznych w Królestwie Polskim, za namową młodszych braci, Jana i Protę, wstąpił do tajnego Towarzystwa Patriotycznego, choć czynnej w nim roli nie odegrał. Popularność utorowała mu wskazane drogę w 1828 roku do man-

dokończenie na str. 10

STANISŁAW STASZIC

— ojciec górnictwa polskiego

Imię Stanisława Staszica zwykliśmy wiązać z jego polityczno-społeczną działalnością w okresie poprzedzającym przygotowania do Sejmu Czteroletniego. Rozsądny, pełen obywatelskiej troski o losy państwa i narodu głos Staszica rozbrzmiewał wówczas najsilniej w publicystyce — „Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego” wydanych po raz pierwszy w roku 1787 i „Przestrofach dla Polski”, które ukazały się w trzy lata później. W obu tych dziełach dał Stanisław Staszic wyraz swym postępowym, antyfeudalnym poglądom, zawarł też w nich konkretny program polityczny, mający na celu uzdrowienie chylącego się ku upadkowi państwa. Rzecz jednak w tym, że Staszic zainteresowaniem swym obejmował nie tylko sprawy polityczne czy społeczne, ale także wysoko specjalistyczne dziedziny gospodarcze, jak chociażby rozwój przemysłu czy górnictwa.

Pomagało mu w tym wszechstronne wykształcenie i mrówcza wprost pracowitość, która nakazywała po odbytych w Niemczech i Francji studiach nad „historią naturalną”, czyli naukami przyrodniczymi, przewędrować w drodze do kraju wysokogórskie tereny obu państw, czyniąc po drodze wiele cennych odkryć geologicznych. Okazuje się bowiem, że szlak tej wędrowki umożliwił Staszicowi przeprowadzenie dokładnych badań składu i wieku alpejskich skał.

W taki oto sposób urodzony w Pile syn tamtejszego burmistrza, absolwent seminarium duchownego oraz niemieckich i francuskich uniwersytetów zdobywał wiadomości praktyczne, które w przyszłości miały zawoocować na polskim gruncie.

Na razie jednak, w roku swego powrotu do ojczyzny, tzn. w roku 1871 mieszczańskie pochodzenie okazało się barierą w uzyskaniu należnych mu awansów. Trudno też było Staszicowi pogodzić się z myślą, że oto od kilku lat rodzinną jego ziemią znajduje się pod obcym — pruskim — jarzmem, i że umiłowana przezeń Rzeczpospolita znalazła się na krawędzi politycznej katastrofy. Tak więc już na wstępie naukowej kariery określona tak polityczna, jak i społeczna sytuacja kraju zwróciła uwagę Staszica na problemy z nią związane. Poświęcił im wiele czasu i twórczego zapału. Prawie dwudziestoletni okres pobytu w domu Jędrzeja Zamoyskiego, gdzie przebywał jako nauczyciel magnackich synów Aleksandra i Stanisława, pozwolił mu zgłębić najwybitniejsze dzieła prawnicze, historyczne i ekonomiczne. Bogate zbiory Zamoyskich a także kontakty z eks-kanclerzem stworzyły szansę dokładnego wniknięcia w sytuację polityczno-prawną Polski.

W niedługim czasie wyrosłe na tym gruncie przemysłenia znalazły wyraz we wspomnianych już na wstępie „Uwagach” i „Przestrofach dla Polski”.

Największą troską Stanisława Staszica była panująca w Polsce — prawie uswieconą — niesprawiedliwość społeczna. Dotyczyła ona dwóch klas: chłopów i mieszczaństwa. Staszic był pierwszym, który publicznie domagał się uwłaszczenia włościan i odebrania szlachcie prawa sprawowania nad nimi sądów. Był zdania, że wszyscy obywatele powinni podlegać tym samym sądom, bez względu na pochodzenie społeczne. Realizacja tych postulatów była — zdaniem Staszica — nieodzowna w sytuacji politycznej



Medal srebrny Staszicowej huty w Białogonach

kraju, który będąc zagrożonym z zewnątrz potrzebował szczerych, jednakowo zainteresowanych jego bezpieczeństwem obrońców.

Z podobną otwartością domagał się też Staszic udziału mieszczan w rządzie. Jak wiadomo reprezentacja miast nie zasiadała dotąd w sejmie. Przywilej ten zarezerwowany był wyłącznie dla magnaterii i szlachty.

Te, oraz inne nie mniej postępowe poglądy Staszica (jak chociażby wskazujące na konieczność zniesienia „liberum veto” czy wolnej elekcji) przysporzyły ich autorowi i zwolenników i ...wrogów. Na tych ostatnich nie zwracał Staszic zbyt uwagi, czego dowodem może być fakt, że w zakupionej przez siebie Hrubieszowszczyźnie oddał chłopom ziemię na własność. Wtedy w XVIII wieku podobny przypadek nie miał precedensu.

Słuszność wielu społecznych i politycznych poglądów Staszica potwierdziła też w roku 1793 Konstytucja 3 maja, do której uchwalenia autor „Przestróg” przyczynił był się niemało.

Poza problematyką społeczno-polityczną wiele miejsca zajmowały w pracy naukowej Staszica nauki przyrodnicze. Jak wiadomo był on także geologiem. Ta właśnie dziedzina pozwoliła mu w okresie całkowitej utraty niepodległości, a potem w dobie Księstwa Warszawskiego oraz pokongresowym Królestwie Polskim zapisać kolejną chlubną kartę.

Staszic był pierwszym w Polsce badaczem, który sporządził dokładne mapy Tatr i zaznaczył na nich najważniejsze szczyty. Tę olbrzymią pracę poprzedziła uciążliwa wędrowka po Karpatach i Tatrach, jaką odbył kolejno w roku 1802 i 1805. Oba pasma opisał zresztą w słynnej pracy „O ziemiorództwie Karpatów”. Doceniał Staszic geologiczne bogactwo polskich ziem, toteż myśl o pożytecznym zużytkowaniu tych bogactw nie dawała mu spokoju. Gdy powołano go na stanowisko dyrektora Wydziału Przemysłu i Kunsztów w Komisji Spraw Wewnętrznych, właśnie górnictwo otoczył szczególną opieką.

On to okazał się autorem wydanego przez cara Aleksandra I dekretu o utworzeniu Królewskiego Korpusu Górniczego, z jego to inicjatywy powstała w roku 1816 w Kielcach pierwsza w Polsce Szkoła Górnicza. Szkoła była trzyklasowa, a warunkiem przyjęcia było ukończenie 5 klas szkoły wojewódzkiej. Aby dostać się w poczet uczniów należało też zdać pomyślnie egzaminy z języka polskiego, niemieckiego, matematyki i fizyki.

Wysokie wymagania stawiane przez szkołę sprawiły, że przyjmowano do niej najlepszych spośród kandydatów. Nawet w 10 lat od dnia założenia szkoły liczba uczniów wynosiła zaledwie 32. Warto dodać, że dodatkowym „sitem” był także surowy regulamin szkoły, uwzględniający wyjątkowy charakter pracy górniczej, toteż o żadnym odstępstwie nie mogło być mowy.

Program szkoły przewidywał ponadto zajęcia po osiem godzin dziennie, ale nawet z pozostałego tzw. wolnego czasu, uczniowie obowiązani byli zdawać relacje swym profesorom, zwłaszcza zaś dyrektorowi — Janowi Ullmannowi.

Nowocześnie — jak na owe czasy — rozwinięta była działalność socjalna placówki. Wchodziła ona naprzeciw warunkom materialnym uczniów, zapewniając stypendia a także w przypadku trudnej sytuacji ucznia, bezpłatne bursy. Za naukę nie pobierano opłat. Wyróżniający się uczniowie mieli też prawo do praktyk zagranicznych, czego koszty ponosił rząd. Natomiast w czasie wakacji odbywali oni obowiązkowe praktyki w kopalniach lub hutach.

Dziesięcioletni okres działalności szkoły, którą rozwiązano po śmierci Staszica w roku 1826, przyniósł krajowi olbrzymie korzyści w postaci doskonale przygotowanej kadry.

Poza szkołą dzięki staraniom Staszica powstała także w Kielcach w r. 1816 Dyrekcja Główna Górnicza, której podlegało górnictwo i hutnictwo na terenie całego Królestwa. Mając na uwadze wykorzystanie naturalnych zasobów ziemi kieleckiej powziął Staszic plan utworzenia na tym terenie „ciągłego zakładu fabryk żelaznych na rzece Kamiennej”. Odnowiono wówczas i rozbudowano istniejące ośrodki górnicze i hutnicze, powstały także nowe zakłady, wykorzystujące rudę i węgiel drzewny. Staszicowski rejestr zasobów rud na terenie dawnego Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego wymienia aż 104 kopalnie i 45 wielkich pieców.

Zasługą Staszica było także wzniesienie w sąsiadującej z Kielcami osadzie Białogon huty do wytapiania ołowiu, miedzi i do odciągania srebra. Za czasów Staszica powstała także w Białogonach szkoła zawodowa dla robotników, w hucie zaś otworzono zakład doświadczalny, w którym odbywali praktykę słuchacze wymienionej już kieleckiej Szkoły Górniczej.

Ponadto w związku z eksploatacją minerałów skalnych rozbudowano także za czasów Staszica wapiennik na Kadzielni, którego wykorzystanie trwało aż po czasy nam współczesne.

Niezwykle śmiałym zamierzeniem wielkiego mecenasa górnictwa był także oparty na podstawach naukowych plan miasta Kielce, zawierający projekt uporządkowania miasta. Plan pochodził z roku 1823. Wiele postanowień tego planu zostało z czasem urzeczywistnionych. Dzięki tym wszystkim zmianom Kielce uzyskały już w I-jej ćwierci XIX stulecia inne oblicze. Ożywiła się atmosfera kulturalna miasta, przybyło wiele nowych szkół. W kilka zaledwie lat przybyło wiele nowych domów, a liczba ludności przekroczyła 4 tysiące. Zachowali też kielecczanie żywą pamięć o Staszicu i jego dziele.

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Otwarcia nowego roku akademickiego 1986/1987
dokonał rektor ks. prof. dr Jan Bogusław Niemczyk



Ślubowanie nowo przyjętych studentów

Uroczysta inauguracja roku akademickiego 1986/87
w Chrześcijańskiej
Akademii Teologicznej
w Warszawie

Bp WIKTOR WYSOCZAŃSKI —
docentem i doktorem habilitowanym w ChAT



Senat ChAT



Aula zapelniła się studentami, przedstawicielami Kościołów chrześcijańskich i zaproszonymi gośćmi



Ks. Rektor wręcza bp. Wiktorowi Wysoczańskiemu dyplom doktora habilitowanego

cd. ze str. 3

ności, praw i obowiązków, do których stosować się powinni i przywilejów, z których korzystać mogą nauczyciele akademicki, studenci i pracownicy ChAT.

„Rozpoczynający się rok — podkreślił Ksiądz Rektor — będzie rokiem wyborczym Akademii. Dla mnie będzie on ostatnim rokiem pełnienia zaszczytnej, choć trudnej, funkcji rektora naszej wielowyznaniowej uczelni.

Miłym akcentem tegorocznej inauguracji roku akademickiego w ChAT było wręczenie dyplomu doktora habilitowanego bp. dr. Wiktorowi Wysoczańskiemu — kierownikowi Sekcji Teologii Starokatolickiej i kierownikowi Katedry Starokatolickiej, Teologii Dogmatycznej i Moralnej oraz Historii Kościoła. Ks. Rektor przypomniał przebieg pracy naukowej Habilitanta i odczytał tekst dyplomu, a następnie ogłosił, że „Senat ChAT postanowił nadać ks. bp. dr. Wikto-

rowi Wysoczańskiemu stopień doktora habilitowanego teologii w zakresie teologii starokatolickiej”.

Bp Wiktor Wysoczański serdecznie podziękował Senatowi ChAT i Ks. Rektorowi, za to, że mógł habilitować się w macierzystej Uczelni.

Sprawozdanie z działalności Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej za rok akademicki 1985/86 odczytał prorektor ChAT ks. doc. dr Jerzy Gryniakow. Jak wynika ze sprawozdania, na I rok studiów stacjonarnych roku akademickiego 1985/86 przyjęto 32 osoby. V rok studiów ukończyły 24 osoby, przy czym dyplomy magisterskie otrzymało 17 osób. Na nowy rok akademicki 1986/87 na 61 zdających przyjęto 38 osób, w tym na sekcję ewangelicką 26, starokatolicką 3 i na prawosławną 9 osób. Obecny rok akademicki rozpoczyna 158 osób, z czego 105 osób należy do sekcji ewangelickiej, 18 — do sekcji starokatolickiej, a 35 — do sekcji prawosławnej. Ponadto 25 studentów studiuje na II-III-IV-V roku studiów zao-

cznych. W minionym roku zajęcia dydaktyczne prowadziło 29 nauczycieli: 1 profesor zwyczajny, 2 profesorów nadzwyczajnych, 5 docentów (w tym 4 habilitowanych), 5 adiunktów ze stopniem doktora, 8 asystentów i starszych asystentów, 5 wykładowców i starszych wykładowców, 2 lektorów jęz. obcych, 1 magister wychowania fizycznego.

Zakończony został jeden przewód habilitacyjny — bpa dr. Wiktora Wysoczańskiego z Sekcji Teologii Starokatolickiej, który w kwietniu 1986 r. został mianowany docentem.

W ramach wymiany między uczelniami Bonn i Warszawy, 2 pracowników akademii przebywało z wykładami na fakultecie Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu w Bonn. Poza tym wielu pracowników naukowych ChAT brało udział w konferencjach, zjazdach, sympozjach i kongresach naukowych w kraju i za granicą, wygłaszając również wykłady na zaproszenie Kościołów oraz różnych uczelni. Ożywioną działalność prowadziły Koła Naukowe, zapraszając z wykładami naukowców spoza uczelni, szczególnie

z zakresu innych religii oraz przyrodoznawstwa.

Po sprawozdaniu Prorektora nastąpił uroczysty moment ślubowania nowo przyjętych studentów (tekst ślubowania studenckiego zawiera paragraf 47 nowego statutu Akademii).

Wykład inauguracyjny, który jednocześnie był wykładem habilitacyjnym, pt. „Dialog starokatolicko-prawosławny, jego przebieg i dotychczasowe wyniki”, wygłosił bp doc. dr. hab. Wiktor Wysoczański. Obszerne fragmenty wykładu zostaną opublikowane w następnym numerze „Rodziny”.

Uroczystość inauguracji nowego roku akademickiego w ChAT dobiegła końca. Na zakończenie Ks. Rektor życzył wszystkim zebranym powodzenia i sukcesów w pracy, nauczycielom akademickim cierpliwości w pracy dydaktycznej i wytrwałości w pracy naukowej, studentom zaś — dobrych i ciekawych wykładów oraz pozytywnych egzaminów.

M.K.

JOACHIM LELEWEL

— w dwusetną rocznicę urodzin

dokończenie ze str. 6

datu poselskiego z powiatu żelechowskiego. Na sesji sejmowej 1830 roku znalazł się w szeregu opozycji i zyskał przesadną opinię zwolennika rewolucyjnych metod obrony narodowości. Kiedy przedstawiciele spisku z Piotrem Wysockim przedstawili Lelewelowi zamiar zbrojnego wybuchu powstania, mimo zgłoszonych wątpliwości nie zniechęcił spiskowców. Obiecywał poparcie własne; ręczył za poparcie sejmowe, zwiędł fatalnie przekonanie, że wystarczy postawić umiarkowanych przywódców wobec faktów dokonanych, by poparli oni sprawę narodową. Sam nie wziął udziału w wydarzeniach nocy listopadowej, przykuty do łoża umierającego ojca w domu na Długiej.

W toku powstania powołano Lelewela najpierw w skład Rady Administracyjnej, potem Rządu Tymczasowego, a w styczniu 1831 roku — pięcioosobowego Rządu Narodowego. Reprezentował w nim lewicę republikańsko-demokratyczną. Wcześniej, 1 grudnia 1830 roku — został obrany prezesem Towarzystwa Patriotycznego, które znalazło się w opozycji do rządu. Trudna sytuacja, w jakiej musiał działać, sprowadziła nań ataki zarówno ze strony rządu, jak i klubistów. „Osamotniony w rządzie sam jeden reprezentujący w nim postępowe stanowisko, otoczony siecią intryg (...) a postawiony wśród złego [znalazłem się] w stanowisku najfałszywszym i najboleśniejszym” — skomentował po latach. W maju 1831 roku na zebraniu Towarzystwa Patriotycznego mówił o dwóch celach powstania: odzyskaniu niepodległości i „rewolucji socjalnej”, tzn. „ulepszeniu stanu wszystkich klas narodu”. Ale jasnego programu „ulepszeń”, zwłaszcza w dziedzinie agrarnej nie miał. Krytykując rządowy projekt oczyszczenia dóbr narodowych, jako nie dający chłopom własności ziemi, z projektem uwłasz-

czenia nie wystąpił. Lelewel traktował „rewolucję polską” jako część europejskich ruchów wolnościowych; jego pomysłem było słynne hasło „Za naszą i waszą wolność”, zwrócone ku rosyjskim żołnierzom, a także trójkolorowy sztandar z Orłem i Pogonią, łączący narodowe herby Polski i Litwy z biało-amarantowo-granatowymi barwami rewolucji francuskiej.

Po kapitulacji Warszawy we wrześniu 1831 roku, Lelewel pożegnał matkę (jak się okazało na zawsze), brata Prota i siostry, po czym w tłumie wychodźców wyruszył pieszo z miasta w kierunku Zakrocymia. Tu na zwołanej sesji obu izb sejmowej powstaniec uchwalono na wniosek Lelewela ustanowienie honorowej odznaki „Gwiazda Wytrwałości”. Miała ona być przeznaczona dla tych wojskowych i cywilów, którzy wytrwają i dalej będą walczyć o marodowe i społeczne wyzwolenie ojczyzny. Powstańcy listopadowi wierzyli, że ich rola nie jest skończona, że przegrani lecz niepokonani powrócą do kraju i bronią w reku po skończonym tułactwie, które nie będzie długie, i że ruch rewolucyjny w Europie stanie się ich sprzymierzeńcem. W październiku 1831 roku Lelewel przybył do Paryża w nadziei poruszenia krajów Europy na rzecz sprawy polskiej. Wszedł zrazu w skład Komitetu Tymczasowego Emigracji Polskiej, a po rozpadzie tegoż stanął na czele Komitetu Narodowego Polskiego. Dążąc do zjednoczenia emigracji pod własnym kierownictwem, sprzeciwiał się dyskusyjnemu radykalnym zasad programowych, co nie przeszkodziło jednak sesji lewicy, która utworzyła Towarzystwo Demokratyczne Polskie.

Aktywna działalność Lelewela doprowadziła do wydalenia go przez władze francuskie najpierw z Paryża, a potem z Francji. Na resztę życia osiadł w Brukseli, utrzymując jednak przez przyja-

ciół kontakt listowny ze wszystkimi ośrodkami emigracji na Zachodzie.

Na uchodźstwie prowadził żywot niezwykle skromny, oceniany czasem jako dziwactwo. Mieszkał w niedogrzanej izbie, jadał skąpo, sam chodził na targ po zakupy. Ubrany w robotniczą bluzę koloru błękitnego, symbolizującą republikańskie przekonania, obrażał się, gdy przez pomyłkę nazwano go hrabią lub w adresowanym do niego liście „Jaśnie Wielmożnym”. Odrzucał protekcję i mecenat, żyjąc ze skromnych honorariów autor- skich. Rosła legenda Lelewela — moralnego przywódcy narodu. Otoczony gronem najbliższych współpracowników i przyjaciół, prowadził aktywną działalność polityczną. Pisał odezwy, oświadczenia, manifesty, sporządzał dokumentację wydarzeń historycznych, w których brał udział, wygłaszał przemówienia przy okazji obchodów rocznic powstania.

W ciągu 15 lat pozostał Lelewel ukrytym lub jawnym inspiratorem wszystkich kolejnych prób zjednoczenia emigracji wokół programu powstańczego i republikańskiego, z wyłączeniem wszakże radykalnych programów agrarnych i uzależnień międzynarodowych. Był formalnym kierownikiem Młodej Polski, pozostawał w kontakcie z Konfederacją Narodu Polskiego, włożył wiele wysiłku w powołanie Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Wszystkie one reprezentowały nurt centrowy, łączący szlacheckich demokratów zrażonych zarówno do konserwatywnego obozu księcia Adama Czartoryskiego, jak i do lewicowego dogmatyzmu TDP. Szybki upadek nadziei związanych z Wiosną Ludów spowodował stopniowe wycofywanie się Lelewela z polityki. W latach pięćdziesiątych pisał jeszcze odezwy, korespondował, wypowiedział się w sprawach bieżących wydarzeń przede wszystkim w Polsce, był odwiedzany coraz częściej przez przybyszy z kraju, szukających poparcia dla ruchu politycznego, który ożywał w 3 zaborach, bądź wiedzionych ku niemu ciekawością. Jednakże postępująca choroba nerek nakazywała zwolnienie tempa życia obywatelskiego i pracy naukowej.

Przez cały czas pobytu na emigracji kontynuował bowiem

Lelewel działalność naukową, wznowiając, uzupełniając dawne prace, podejmując nowe tematy. Własną inicjatywą i chałupniczymi metodami doszedł do wydania monumentalnego dzieła w języku francuskim o numizmatyce wieków średnich. Stosując typologiczną metodę klasyfikacji monet, przyczynił się w ten sposób do przekształcenia w naukę zainteresowań noszących dotąd cechy amatorskiego zbieractwa. Równie pionierskie były prace Lelewela nad dziejami geografii w wiekach średnich i historią kartografii. Wspaniała kolekcja atlasów oraz map wraz z ogromnym zbiorem autografów, korespondencji, dyplomów, zaproszeń towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych przekazane zostały zgodnie z wolą Lelewela w 1925 roku do Wilna, do Uniwersytetu Stefana Batorego.

O poczytności dzieł znakomitego historyka świadczy zbiorowa edycja podjęta w Poznaniu przez J.K. Żupańskiego w latach 1855—1864, pod wspólnym tytułem *Polska, dzieje i rzeczy jej*.

W maju 1861 roku schorowany uczone przewieziony został przez przyjaciół do Paryża, formalnie dla lepszej opieki lekarskiej. Tu 29 tego miesiąca zmarł. Pochowano go na cmentarzu Montmartre przy udziale niewielkiego grona rodaków. W kraju natomiast obchody żałobne poświęcone Lelewelowi przybrały potężne rozmiary, zlewając się z manifestacjami patriotyczno-kościelnymi. Ręcznie pisane nekrologi przedstawiające drogę życia i zasługi dla kraju rozdawane w kościołach katolickich, a także świątyniach innych wyznań mobilizowały społeczeństwo polskie w przededniu nowego etapu walki o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Zasługi i postać Lelewela uczyli raz jeszcze władze i naród w odrodzonej Polsce, sprowadzając do kraju jego prochy. W 1927 r. pochowany został w całym majestacie ceremoniału państwowego na cmentarzu na Rosie w ukochanym przez siebie Wilnie.

ANDRZEJ DERELKOWSKI

AIDS w Polsce

Jak poinformowała PAP, w Polsce odnotowano pierwszy śmiertelny przypadek AIDS. Ofiarą tej choroby jest 54-letni Polak zamieszkały od kilkunastu lat w USA, który pod koniec sierpnia br. został przywieziony do Polski przez swojego przyjaciela w stanie krańcowego wyczerpania. Początkowo stwierdzono wyniszczenie nowotworowe, ale przy bardziej dokładnym badaniu lekarze rozpoznali AIDS.

W Polsce stwierdzono łącznie 19 przypadków „seropozytywnych”, czyli 19 osób, które zetknęły się z wirusem. Jest wśród nich 8 homoseksualistów, 2 prostytutki i 9 osób chorych na hemofilię. Rozszerza się systematycznie zakres badań obejmujących krwiodawców. Do tej pory przebadano 35 tys. dawców.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) opublikowała kolejne dane świadczące o tym, że nieuleczalna choroba AIDS rozszerza się w Europie coraz bardziej. Liczba nowych zachorowań wzrosła w drugim kwartale br. o 20 proc., osiągając poziom 3041. W 26 europejskich krajach w okresie od 1 kwietnia do 30 czerwca notowano tygodniowo przeciętnie 38 przypadków zachorowań. Według tygodnika epidemiologicznego wydawanego przez WHO, 31 marca br. chorych na AIDS było w Europie 2542.

Największy wzrost pod tym względem ujawniono we Francji (859 przypadków), RFN (538) i W. Brytanii (389). AIDS dotarła także na Maltę, gdzie stwierdzono pięć przypadków zachorowań.

Do tej pory zmarło na AIDS 1589 Europejczyków. Większość z nich to homoseksualiści, biseksualiści i narkomani.

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Niewola babilońska

Asyryjczycy opanowali Królestwo Izraelskie w 722 roku przed Chrystusem. Królestwo Judzkie ze stolicą w Jerozolimie cieszyło się wolnością jeszcze prawie 150 lat. W tym czasie nad Eufratem i Tygrysem wyrosła potęga neobabilońska. Twórcą jej był król Chaldei Nabopolassar i jego syn Nabuchodonozor. Za stolicę obrali sobie Babilon. Babilończycy zniszczywszy Niniwę, opanowali wszystkie ziemie asyryjskie, a wśród nich terytorium byłego Królestwa Izraelskiego i stanęli na granicy Judei. W tym czasie w Jerozolimie zjawił się prorok Jeremiasz, który starał się skłonić Żydów do odrodzenia życia religijnego i do elastycznej polityki względem nowego mocarstwa.

Niektórzy zaczęli uważać Jeremiasza za zdrajcę. Prześladowania nie zachwiały przekonania proroka. Z rozkazu bożego przepowiedział on rodakom niewolę babilońską. Króla Jechoniasza tak przestrzegając: „Ja ciebie oddam w ręce tych, którzy czyhają na twoje życie, w ręce Nabuchodonozora i Chaldejczyków. Ześlę ciebie i matkę twoją do innego kraju, gdzie pomrzecie”.

Zapowiedzi proroka wypełniły się. Babilończycy pod władzą Nabuchodonozora ujarzmili Królestwo Judzkie. Wódz Babilonu trzy razy zdobywał Jerozolimę. Za każdym razem surowiej karał buntujący się naród, uprowadzając kolejne jego grupy nad Eufrat i Tygrys. Babilończycy zabrali skarby świątyni jerozolimskiej, a całe miasto obrócili w gruzy. Na gruzach tych pozostała jedynie najuboższa ludność, a wśród niej płaczący prorok Jeremiasz. Jego smutne pieśni noszą miano Lamentacji lub Trenów. Chociaż Jeremiasz jest najsmutniejszą postacią wśród proroków ze względu na przeżywane męki i udręki ducha, to jednak Bóg przez jego usta przepowiedział dla Żydów koniec niewoli po 70 latach. Zapowiedział też nadejście „potomka sprawiedliwości i dni zawarcia z Izraelem Nowego Przymierza”.

A jak się wiodło Izraelitom na wygnaniu? Osiedleni w Chaldei Żydzi nie zostali zapomniani przez Boga. Otrzymali dwóch wielkich proroków, którzy budzili w nich ducha religijnego i tęsknotę za ojczyzną. Byli nimi Ezechiel i Daniel. Prorok Ezechiel zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że niewola babilońska jest karą bożą za grzechy

ziomków. Mówił im o tym. Ale mówił także słowa pociechy. Uczył, że — jeśli oni pozostaną wierni Bogu — przyjdzie czas, gdy niewola się skończy. Karcił kapłanów i wodzów duchowych Izraela oraz zapowiedział jedyne pasterza dusz — Jezusa Chrystusa: „Biada pasterzom izraelskim, którzy paśli samych siebie. Toteż rozproszyły się owce moje i stały się pokarmem zwierząt drapieżnych. Oto ja sam wybawię trzodę moją. Wzbudzę nad nią Pasterza jednego, który ją będzie pasł, sługę mego z Dawida. On im będzie Pasterzem, a ja im będę Bogiem”.

Niektórzy wybitni wygnańcy żydowscy doszli w Babilonie do wysokich godności. Doradcą króla Nabuchodonozora stał się prorok Daniel, męzny młodzieniec zachowujący nawet w niewoli prawo Mojżeszowe. On to, jak ongiś Józef faraonowi, wyjaśnił treść snu Nabuchodonozorowi: „Widziałeś królu posąg, którego głowa była ze złota, piersi i ramiona ze srebra, brzuch i biodra z miedzi, a stopy z żelaza i gliny. Wtem kamień stoczywszy się z góry, uderzył w nogi posągu i rozszarpał go w proch. Kamień zaś stał się górą wielką i napełnił całą ziemię”. Daniel tak mówił dalej: „Ty władco jesteś królem królów, tyś więc jest złotą głową posągu. Po tobie powstanie królestwo mniejsze niż twoje — królestwo srebrne i trzecie królestwo miedziane, które zapanuje na całej ziemi. Czwarte królestwo jak żelazo skruszy wszystko, lecz będzie słabe jak stopy posągu zawierające glinę. Wreszcie Bóg wzbudzi królestwo, które wszystkie inne rozbije, a samo będzie trwało wiecznie”. Zdumiony król oddał chwałę Bogu Izraela jako najwyższemu Panu.

Bibliści starają się odszukać w historii spełnienie się prorocstwa Daniela i skłonni są widzieć w nim następstwo monarchii: babilońskiej, perskiej, greckiej i rzymskiej. Babilońską właśnie omawiamy. Perskiej, greckiej i rzymskiej poświęcimy kolejne gawędy, bo te właśnie mocarstwa władać będą kolejno Narodem Wybranym, aż za czasów ostatniego z tych królestw urodzi się Jezus Chrystus Syn Boga. Jego Duchowe Królestwo ogarnie całą ziemię i trwać będzie wiecznie. Prorok Daniel miał odwagę wyjaśnić królowi inne widzenie, zwiastujące przykre chwile dla Nabuchodonozora. Król widział we śnie ogromne drzewo sięgające nieba, dające mnóstwo owoców i schronienie dla zwierząt. A oto z nieba zstąpiła Postać, która kazała zniszczyć gałęzie, ale korzeń i pień oszczędzić. „Drzewem jesteś ty królu, ale wpadłeś w pychę i kazałeś sobie oddawać cześć jak Bogu. Zostaniesz odsunięty od władzy, aż zrozumiesz, że Niebo sprawuje rządy nad światem. Radzę ci królu, okup swe grzechy dobrymi czynami”.

Wkrótce król zapadł na chorobę psychiczną, ale gdy wrócił do zdrowia, nadal rządził krajami wielkiego państwa babilońskiego.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Dzieje cywilizacji (114)

data okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1929	Polska	Początki filmu dźwiękowego w Polsce.
1930	Polska	Stefan Jaracz obejmuje dyrekcję teatru Ateneum w Warszawie.
1930	Niemcy	Hans Geiger konstruuje licznik nazwany licznikiem Geigera do wykrywania zjonizowanych cząstek atomowych.
1931 III	Polska	Utworzenie Stronnictwa Ludowego z połączenia trzech stronnictw: PSL Piast, PSL-Wyzwolenie i Stronnictwa Chłopskiego.
1932 III	Polska	Ustawa o rozwoju szkolnictwa: przymus szkolny, dwustopniowe szkolnictwo średnie, (gimnazjum i liceum), podkreślenie konieczności rozwoju szkolnictwa zawodowego.
1932 IV	Polska	Manifestacje antyniemieckie w całym kraju w związku z deklaracjami niemieckich mężów stanu o rewizji granic polskich.
1932 25 VII	Polska — ZSRR	Zawarcie paktu o nieagresji pomiędzy Polską a ZSRR.
1932	Polska	Otwarcie Instytutu Radowego im. Marii Curie-Skłodowskiej w Warszawie.
1932	USA	Franklin Delano Roosevelt prezydentem USA.
1932	Szwajcaria	Auguste Piccard wzniósł się balonem do stratosfery na wysokość 16 940 m.
1933	Polska	Założenie w Warszawie Polskiej Akademii Literatury, oficjalnej reprezentacji piśmiennictwa polskiego, przyznającej nagrody literackie (złoty i srebrny wawrzyn literacki).
1933	Polska	Strajki chłopskie w proteście przeciw niskim cenom na artykuły rolne, a wysokim na przemysłowe.
1933	Niemcy	Pożar Reichstagu. Utworzenie obozów koncentracyjnych. Hitler przejmuje pełnię władzy.



Akt erekcyjny zaślubin Odradzonej Polski z mierzem z 1920 r.



Wiele żywych jeszcze na przełomie naszego stulecia tradycji obyczajowych panujących w górnictwie za czasów, kiedy pracował tam stary górnik, ma swoją nader sędziwą genealogię. Niektóre z nich korzeniami swymi tkwią we wczesnym średniowieczu, wyrosłe z kardynalnych praw, które ongiś rządziły społecznością górniczą i zostały jej narzucone przez warunki pracy podziemnej oraz wysoką wartość dobowanych kopalin.

Górnicy musieli łączyć się w grupy, aby podjąć ciężkiej pracy kopackiej i uchronić się od związanych z nią niebezpieczeństw. Grupy te obowiązywała w czasie pracy surowa dyscyplina. Tego wymagało bezpieczeństwo pracy podziemnej. Natomiast wysoka wartość dobowanych kruszców nakładała na grupę współpracujących ze sobą gwarków obowiązek bezwzględnej uczciwości, oddania każdej, najmniejszej grudki cennego kruszcu, który szedł do wspólnego podziemia. Mówią nam o tym zresztą zachowane fragmenty prawa górniczego, w których przebija surowość wobec tych, którzy by dopuścili się sprzeniewierzenia wspólnie wypracowanego dobra.

Od najdawniejszych czasów rozwija się wśród rzeszy górniczej poczucie odpowiedzialności za życie współtowarzyszy pracy. Specjalny paragraf ustawy Kazimierza Wielkiego wydanej dla Wieliczki, mówiący o konieczności utrzymania przez stolników szpitala dla pokaleczonych czy niezdolnych już do pracy towarzyszy, jest na tle ogólnych, średniowiecznych zwyczajów chwalebny akcentem wyróżniającym górników spośród innych grup społecznych.

Poczucie łączności zawodowej przejawiało się także w solidarnych wystąpieniach na wypadek krzywdy jednego z członków. Jeden z najstarszych bodaj strajków górniczych to protest rębaczy kopalni złota w Złotym Stoku w 1503 r., którzy gremialnym podejściem do

bram domu starosty ksiązęcego i okrzykami wyrażali swe oburzenie z powodu zabójstwa jednego z biednych robotników i pogwałcenie starodawnych górniczych przywilejów.

Z tego więc zasadniczego źródła: poczucia odpowiedzialności za życie i dobro wszystkich, wyrosła wspólnota górnicza, silnie zespolona całym szeregiem norm zwyczajowych, szanowana i przestrzegana przez ogół górniczy, przypominane zresztą i odświeżane pisanym prawem, przetrwały poprzez pokolenia.

Tzw. Ordunek Górny — prawo nadane przez księcia Jana Opolskiego górnikom tarnogórskim w 1523 r. — sygnalizuje nam szereg przepisów obowiązujących górników. Były one przypomnieniem dawnych obyczajów, a pozostawiły ślad na późniejszych normach, które regulowały górnicze współżycie.

W poszczególnych artykułach Ordunku wymienia się szereg kar za przekroczenie ustalonych zwyczajów, przy czym na pierwszy plan wysuwają się surowe przepisy określające moralną postawęownika. Kary dotyczą nie tylko wykroczeń powstałych w czasie wykonywania zawodu. Społeczność górnicza wymaga od swych członków określonej postawy etycznej. Artykuł 54 wyraźnie podkreśla: „Morderce na Czasy Wieczne z Gór odkazani być mają”. Każdy górnik był poza tym obowiązany pomagać w tępieniu zła, musiał współuczestniczyć w pościgu za przestępcą i stawić się obowiązkowo w razie napadu wroga na miasto czy osiedle.

Jednocześnie wszystkich obowiązywała stara zasada wzajemnej pomocy na wypadek nieszczęścia, kalectwa czy starości. Jej wyrazem stała się sędziwa instytucja Kasy Braterskiej czy Brackiej, która powstała jeszcze w średniowieczu i przetrwała niemalże do naszych czasów, ulegając nieznacznym tylko przekształceniom. Jej generalnym celem było zawsze niesienie pomocy współtowarzyszom pracy czy ich rodzinom. Wszystkich, zarówno wolnych gwarków jak najemnych robotników, obowiązywała na ten cel tygodniowa składka. Zebrane przez rębaczy pieniądze składano do wspólnej skrzyni, do której miał klucz żupnik i rada składająca się z czterech przysięgłych górników. Pieniądze były przeznaczone dla „ubogich, niemocnych pacholków”, jak mówi 58 artykuł Ordunku. Ślady podobnych obyczajów odnajdujemy także w aktach kopalni olkuskich. W ustawie z 1671 r. czytamy o opodatkowaniu się całej załogi: „A to na potrzeby nas wszystkich górników, tak na prawne nakłady i koszty, na któreśmy się podużyli i dłużyć będziemy, broniąc praw i wolności naszych, nie mając ich skąd wypłacać, jako też dla ubogich i nędznych górników, chorych i niedołężnych, albo których góra przytłucze, pokaliczy, na opatrzenie ich w chorobach alias na pogrzeby ciał grzesznych, wdów i sierot ratunku potrzebujących, których rodzice w niedostatku odumierają, na wyżywienie i wychowanie ich i na nasze potrzeby górnicze”.

Niezmiernie ostre kary czekały tego, kto by osmieszył naruszyć fundusz gwarecki czy bracki.

Tak samo bezwzględnej uczciwości domagano się od górników, jeśli chodziło o oddanie dobytego kruszcu. Za kradzież choćby najmniejszej grudki srebra, złota czy też ołowiu karano obcięciem ręki. Przyjmowany do pracy górnik musiał składać uroczystą przysięgę gwarantującą jego uczciwość.

Zachował się dotychczas w starych aktach tekst przysięgi z XVII stulecia, który najlepiej oddaje atmosferę, w jakiej przebiegała praca górnicza. Czytamy na jej końcu: „A jeśli bym tę przysięgę złamał, aby mnie skały żywo przywalały, na ostatek aby mnie z ciałem i duszą czarci do piekła wzięli — tak mi Panie Boże pomagaj”.

Surowe przepisy regulowały życie górnikowi w pracy. Nie wolno mu było wyjechać czy wyjść na powierzchnię, dopóki nie złuzował go towarzysz obejmujący jego stanowisko. Nie wolno mu było po sygnale górniczego dzwonu, przed rozpoczęciem szychty, pić wina ani piwa. Nie wolno mu było w czasie wykonywania zawodu przeklinać, złorzeczyć, a nawet głośno mówić, grać na jakimkolwiek instrumencie, śpiewać czy gwizdać.

W aktach sądu żupniczego w Tarnowskich Górach znajdujemy notatkę z 1541 r., że jeden z górników, Assyż Gayda został ukarany aresztem, gdyż grał na piszczalce przeszkadzał towarzyszom w pracy.

Kontrola nad postępowaniem górników rozciągała się także na ich życie poza godzinami pracy. Właściciele karczm w Tarnowskich Górach byli obowiązani przez zarząd miasta do pilnowania, aby górnicy zbytnio nie nadużywali napojów alkoholowych, aby zbyt głośno nie bawili się w karczmach, broniono im nawet wesołych tańców i hulank. Przestrzegano przy tym, aby górnik nie robił długów, przy wypłacie tygodniowej potrącano wszelkie należności u kupców czy innych wierzycieli.

Wykroczenie przeciwko tym rygorystycznym obyczajom wglądającym w drobne nawet szczegóły życia górniczego rozpatrywał sąd żupniczy. Czasem obradował on na powierzchni, czasem jednak — jak mówi tradycja — posiedzenia sądu odbywały się w podziemiu.

W świetle tak ułamkowych świadectw, które nam przekazały archiwa, rysuje się postać ówczesnego górnikowi jako człowieka obdarzonego wolnością osobistą, obwarowanego murem wymagań, ale jednocześnie tworzącego z towarzyszami pracy jedną zwartą społeczność. Zapewniało mu to odrębne miejsce w społeczeństwie. Nic przeto dziwnego, że swych praw, przywilejów i związanych z nimi tradycji strzegł i przechowywał. Dlatego mimo długich niekiedy przerw w pracach górniczych na danym terenie tradycje zachowywały swą ciągłość.

Twarde rygory, w których ramy musiał wejść człowiek oddający się sztuce górniczej, kształciły w nim — nie spotykane tak silnie w żadnym zawodzie — poczucie dumy zawodowej. Wyraża się ono najdobitniej w refrenie znanej pieśni górniczej: „Jestem górnik, tym się szczycę”. Uwypukla on znakomicie piękne tradycje trudnego zawodu górniczego.

EWA STOMAL



niej, w czasie szkolnym lub w okresie dojrzewania. W każdym jednak przypadku inne są przyczyny, motywy i cel kłamstwa. Rodzice z reguły potępiają kłamstwo dziecięce. Są zmartwieni i przerażeni gdy stwierdzą, że ich dziecko oszukuje, rzadko natomiast zastanawiają się nad tym, czy w ogóle realne jest wychowanie człowieka, który nigdy nie kłamie, który zawsze mówi tylko i wyłącznie prawdę?

Małe dzieci kłamią często zupełnie nieświadomie. Opowiadają o zdarzeniach, które nigdy nie miały miejsca, o przygodach, których nie przeżyły — są to wtedy tzw. kłamstwa pozorne. Dziecko nie ma bowiem zamiaru oszukiwać, wprowadzać w błąd, po prostu może mieć trudności w odróżnianiu rzeczywistości od snu, marzenia, wytwó-

wień tego typu „kłamstwa” nie powinny rodziców martwić.

Najczęściej jednak dzieci kłamią dlatego, że mówienie prawdy „nie popłaca” — ponosi się za to karę. Kłamstwo natomiast wiele rzeczy ułatwia, w ich mniemaniu — upraszcza. Wielu jest rodziców, którzy potrafią uszanować i odpowiednio wynagrodzić prawdomówność dziecka, jego szczerość i odwagę cywilną.

Kłamstwo bywa czasem próbą zwrócenia na siebie uwagi grupy, zdobycia uznania. Są takie dzieci, które czują się niedoceniane w domu, przedszkolu, szkole czy na podwórku. Widzą, że ich rówieśnicy cieszą się autorytetem, mają poważanie wśród kolegów, że dorosli często okazują im swoją sympatię, stawiają ich za wzór innym. Gdy dziecko nie ma możliwości wybicia się, skierowania zainteresowania innych na własną osobę, może próbować kłamstwa, tworzyć wokół siebie „fałszywą legendę”. Są więc dzieci fantazjujące na temat własnej sprawności fizycznej, sukcesów sportowych, przechwalające się swoimi powodzeniami lub idealnymi stosunkami rodzinnymi.

Dzieci z bujną fantazją mają czasem tendencję do zmyślania lub ubarwiania zdarzeń. Codziennie wydają im się zbyt szara, zbyt jednostajna i nudna, pragną więc dodać jej barw i blasku. Pragną też, by ich opowiadania były interesujące, by przyciągały uwagę słuchającego i budziło podziw dla narratora.

Psycholodzy zachęcają, by małych fantastów ukierunkowywać w konkretnej dziedzinie twórczości; zachęcać ich do malarstwa, muzyki, pisarstwa — jed-

nym słowem, by zachęcić dziecko do wypowiadania się w sztuce w sposób społecznie aprobowany i pożyteczny.

Kłamstwa dziecinne, te zwyczajne i najbardziej powszechne, mające na celu wprowadzenie w błąd, oszukanie, są bardzo często wzorowane na kłamstwach dorosłych. „Wykrycie kłamstwa u starszego pokolenia, zwłaszcza u rodziców, jest często momentem zwrotnym w uczuciowym do nich stosunku” — napisał prof. Kępiński w jednej ze swych książek. Rodzice są wzorem dla swego dziecka. Im dziecko jest młodsze — tym bardziej pragnie się do nich upodobnić, tym bezkrytyczniej ocenia ich postępowanie, uznaje ich autorytet. Prawdomówność rodziców, ich szczerość, uczciwość, lojalność w stosunku do współmałżonka, dzieci i członków dalszej rodziny i nieznajomych są najlepszą rękomią tego, że dziecko będzie się zachowywało podobnie, że w swoim życiu będzie równie konsekwentne i skrupulatnie przestrzegające norm dotyczących prawdomówności.

I jeszcze jedno. Kłamstwo u normalnego inteligentnego i wrażliwego dziecka wynika prawie zawsze z przyczyn, które dadzą się ustalić i zrozumieć. Dlatego też, zanim zaczynają się zwalczać dziecięcą skłonność do rozmijania się z prawdą, należy zastanowić się dlaczego kłamie, i — niestety — ile jest w tym fackie naszej winy... Czy kłamstwo naszego dziecka nie jest wynikiem tego, że w którymś momencie swego krótkiego życia przestało wierzyć ludziom i wierzyć w ludzi...

E. LORENC

Z zagadnień wychowawczych

Nasze małe kłamczuchy

„Moje dziecko kłamie!” — stwierdza w pewnym okresie wychowania dzieci wielu rodziców, doznając pewnego zdziwienia i zawstydzenia. Kłamstwo u małych dzieci jest niezmiernie powszechne, prawie w ogóle nie spotyka się dzieci, które nigdy nie kłamią. Są dzieci, które kłamią bardzo często, i są takie dzieci, które mijają się z prawdą w wyjątkowych przypadkach. Są dzieci, które zaczynają kłamać bardzo wcześnie i takie, które uczą się mówienia nieprawdy póź-

rów własnej wyobraźni. Nie ma więc wtedy sensu ani potrzeby karania dziecka, ale też nie trzeba utwierdzać je w przekonaniu, że wierzy się w jego opowieści. Kłamstwa tego rodzaju występują zwłaszcza u dzieci wrażliwych, inteligentnych, obarczonych dużą fantazją i mających bardzo plastyczne, wyraziste, barwne wizje, a jednocześnie na tyle małych, że nie potrafiących oddzielić świata realnego od nierealnego. Mija im to jednak wraz z dorastaniem,

Szczury nie odpowiadały nic. Patrzyły w zdumieniu to na chłopca, to na siebie nawzajem. Trącały się nosami, ruszały wąsami, wspinały się na łapki. Szły za chłopcem, który ciągle oślaniał cofającą się Pamelę, ale nie zbliżały się do niego i zachowywały milczenie.

Kiedy byli blisko wyjścia, Piotruś odwrócił się spokojnie w stronę kotki i powiedział:

— Odejdź, Pamelo! Połóż się i odpocznij.

Pamela spojrzała na niego z wahaniem. Chłopiec powtórzył dobitnie:

— Idź Pamelo! I powiedz Kiwajowi, że wszystko będzie dobrze.

Kotka odeszła. Szczury natychmiast otoczyły Piotrusia ze wszystkich stron, on zaś nie namyślając się ani chwili usiadł między nimi na ziemi.

— Myślę — powiedział grzecznie — że macie ochotę mnie powaćhać.

Szczury kręciły się koło chłopca niepewne i zaniepokojone.

W końcu jeden, opatrzone szczególnie wielkim ogonem, a zapewne i największą odwagą, zbliżył się do Piotrusia i obwąchał jego głowę. Wsunąwszy się między towarzyszy, szepnął:

— On nie jest zły.

Teraz wszystkie szczury obwąchiwały chłopca. Znosił to dzielnie, chociaż ich wąsiki łaskotały go w szyję i nos.

— Czy już? — spytał wreszcie.

I JURGIELE WICZOWA



O chłopcu, który szukał domu

Zwierzęta uspokoiły się; widać było, że czekają, co powie niezwykły gość.

— Teraz zaprowadźcie mnie do Wielkiej Szczurzy — oświadczył Piotruś i wstał.

Szczury zaniekopoily się znów. Kręciły się, szeptały.

— Zaprowadźcie mnie do Wielkiej Szczurzy — powtórzył Piotruś dobitnie. — Szybko!

— Nie wolno wprowadzać obcych do Wielkiej Szczurzy — oświadczył szczur z wielkim ogonem.

— Ja nie jestem obcy.

— To prawda — mówiły szczury między sobą — on nie może być obcy, bo się nas nie bał. I przecież nie ma ani ostrych zębów, ani pazurów.

— Jazda! — zawołał Piotruś i złapał najważniejszego szczurza za ogon. Ten spojrział na zuchwalca ze zgrozaniem, wobec czego chłopiec wyjaśnił mu grzecznie: — Będę się ciebie trzymał, żeby nie zbłądzić.

Szczur ruszył w drogę, a za nim szły karnie wszystkie inne.

Kiedy minęli wiele korytarzy, przewodnik zatrzymał się i powiedział:

— To tu!

Za zakrętem była jama, a w niej szcurre gniazdo. Stała tu na tylnych nóżkach Wielka Szczurzyca i skuliwszy przednie nad wypukłym brzuszkiem, wpatrywała się z zachwytem w coś, co w głębi gniazda ruszało się i piszczało.

— Och! — powiedziała z niepokojem, zobaczywszy Piotrusia.

— Wielka Szczurzyco — odezwał się z szacunkiem szczur, który przyprowadził chłopca — on nie jest obcy.

Tymczasem Piotruś zerkał w stronę gniazda, bo zobaczył, że leżą w nim prawie gołe szczurzątko. Nigdy takich małych szczurzątek nie widział, postanowił więc skorzystać ze sposobności i obejrzeć je dokładnie.

— Czy mogę zobaczyć twoje dzieci? — spytał i nie czekając odpowiedzi pochylił się nad małymi ciałkami, ledwie pokrytymi puchem. Nachylił się — i znie-

ruchomia! gniazdo, w którym leżały szczurzątko, nie było to nic innego, tylko kłębek niebieskiej wełny, trochę przybrudzony i zgnieciony.

— Prawda, że są przesłizne? — spytała Wielka Szczurzyca.

T...ak — odpowiedział Piotruś dziwnie niewyraźnie. Nie wiedział, co ma zrobić. Ale wahał się niedługo. Powiedział po prostu:

— Wielka Szczurzyco, musisz mi dać niebieski kłębek, w którym leżą twoje dzieci.

Szczurzyca, której nikt nigdy nie ośmielił się dawać rozkazów, była zdumiona.

— Jak to? — spytała.

— Zwyczajnie. Muszę mieć ten kłębuszek. Po to tu przyszedłem. Po to zaczarowała mnie Miłorada.

— Och! — jęknęła Wielka Szczurzyca — O moje biedne dzieci! Zabiorą wam wasze gniazdo! Gdzie ja was położę? Czym ja was otulę?

— Ależ... — usiłował wtrącić Piotruś.

— O moje maleństwa! Co się z wami stanie! Rozchorujecie się z zimna i wilgoci!

Piotruś zmartwił się. Bo rzeczywiście... wyrzucić na ziemię gołe szczurzątko?... Nie, trzeba temu jakoś zaradzić.

— Wielka Szczurzyco — powiedział — nie martw się. Będziesz miała gdzie położyć swoje dzieci. Chodź tu, Ogoniasty, i prowadź mnie z powrotem.

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

W nadsyłanych do Redakcji listach przewijają się zarówno trudności w rozumieniu tekstów biblijnych, jak i problemy natury teologicznej. Jest to dowodem, że współcześni katolicy chcą nie tylko lepiej rozumieć Biblię, ale także głębiej poznać zasady wiary. Do tej grupy korespondencji zaliczyć należy również list, w którym p. Stefan W. z Mragowa pisze między innymi:

„Dwaj pierwsi Ewangelisci wymieniają w swych księgach „Dekapol”. Jak wynika z kontekstu, jest to najprawdopodobniej jakaś kraina sąsiadująca z Palestyną. Jednak drugie wydanie Biblii Tysiąclecia (ani w bardzo szczupłym komentarzu tekstu, ani też w zamieszczonym na końcu krótkim słowniku pojęć biblijnych) nie wyjaśnia tego określenia. Bylbym więc wdzięczny za pomoc w tym względzie. Z większym bowiem pożytkiem czytałbym Ewangelie...

W okresie zaduszkowym i kiedy indziej, przewija się niekiedy w kazaniach słowo „czyściciel”. Jednak kaznodzieje rzadko po-

dają jego określenie. Chętnie więc zapoznałbym się z katolicką definicją czyścica. Proszę także o odpowiedź na pytania: Czy nauka o czyścicu ma uzasadnienie w Piśmie Św.? Czy Kościół pierwszych wieków wierzył w istnienie czyścica i co jest świadectwem tej wiary?”

Szanowny Panie Stefanie! Dekapol (nazwa wywodzi się od greckich słów: deka = dziesięć i polis = miasto), był to związek dziesięciu miast. Należały do niego: Damaszek, Dium, Gadara, Geraza, Hippos, Kanatha, Pella, Filadelfia i Rafana — położone na wschód od Jordanu oraz Scytopolis — znajdujące się na terenie Palestyny. W Piśmie Św. wydanym przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne (Warszawa 1975) określenie „Dekapol” przetłumaczono dosłownie, jako „Dziesięciogrodzie, co bardzo ułatwiło zrozumienie tekstu biblijnego”.

Miasta Dziesięciogrodzia posiadały specjalne przywileje. Nie podlegały bowiem władzy namiestników prowincji, nie płaciły podatków oraz przysługiwała im pełna autonomia. Powstanie Dziesięciogrodzia datowane jest na okres wczesnego hellenizmu. Gdy jednak wódz żydowski Aleksander Janneusz (103 — 77 przed Chr.) zajął Dziesięciogrodzie, zmusił jego obywateli do przejścia na judaizm. Do dawnych wierzeń wrócili mieszkańcy tego regionu po zdobyciu Palestyny przez Pompejusza Wielkiego (64 rok przed Chr.).

Ewangelie mówią o Dziesięciogrodziu trzy razy. Uzdrawiony w cudowny sposób opętany z Gerazy — stosownie do polecenia Chrystusa (por. Mk 5,19) — „odszedł... i począł opowiadać w Dziesięciogrodziu, jak wielkie rzeczy uczynił mu Jezus” (Mk

5,20). Na wiadomość o cudach dokonanych przez Cudotwórcę z Nazaretu na początku publicznej działalności, „szły za nim rzesze z Galilei i z Dziesięciogrodzia, i z Jerozolimy, i z Judei, i z Zajordania” (Mt 4,25). Podczas ostatniej podróży — wędrując z Fenicji do Jerozolimy — „wyszedł (Jezus) z okolic Tyru, (i) przeszedł przed Sydon nad Morze Galilejskie środkiem ziemi Dziesięciogrodzia” (Mk 7,31).

Czyściciel, jest to przejściowy proces doskonalenia się człowieka po śmierci wtedy, gdy stan łaski umożliwiał mu zbawienie, lecz spowodowane grzechem skutki są przeszkodą do pełnego zjednoczenia się z Bogiem. Uczy zatem Kościół, że dusze w czyścicu pozbawione są do pewnego czasu uszczęśliwiającego oglądania Boga, które należy do istoty stanu człowieka w niebie. Mają one jednak nadzieję, że osiągną pełnię zbawienia i zjednoczą się z Bogiem na zawsze. Owoc oczekiwania jest wyłącznie stanem duchowym i nie ma nic wspólnego z czyścicem wymyślonym przez średniowiecznych teologów na Zachodzie na podobieństwo ludzkiego więzienia z wyszukanymi torturami i mękami.

W Biblii brak jest wyraźnej nauki o czyścicu. Przytacza się natomiast tekst mówiący, jak to po stoczonych bitwach Juda Machabeusz „posłał do Jerozolimy około dwu tysięcy srebrnych drachm, aby złożono ofiarę za grzech. Bardzo pięknie i szlachetnie uczynił, myślał bowiem o zmartwychwstaniu. Gdyby bowiem nie był przekonany, że ci zabici zmartwychwstaną, to modlitwa za zmarłych byłaby czymś zbędnym i niedorzecznym, lecz jeśli uważał, że dla tych, którzy pobożnie zasnęli, jest przygotowana najwspanialsza nagroda — była to myśl święta

i pobożna. Dlatego właśnie sprawił, że złożono ofiarę przebłagalną, aby zostali uwolnieni od grzechu” (2 Mch 12,43—45). Przytoczony tekst nie wspomina o czyścicu. Zakłada jednak możliwość odpuszczenia grzechów po śmierci i celowość składania ofiar przebłagalnych za tych, którzy „pobożnie zasnęli”.

O okresie przejściowym, między śmiercią człowieka a osiągnięciem przez niego szczęścia wiecznego oraz o pożytku modlitw za zmarłych uczą wyraźnie pisarze Kościoła pierwszych wieków. I tak Bazyli Wielki († 379) pisze: „Mniemam, że umarli... jeśli mają jakieś plamy lub ślady grzechu, są zatrzymani, jeśli natomiast są bez ran i bez plam, to są przy Chrystusie jako niewyciężeni i wolni” (Kom. do Ps. 7,2). Natomiast Jan Chryzostom († 407) stwierdza: „Nie daremnie wydali apostołowie zarządzenie, byśmy w szacownych i czcigodnych tajemnicach pamiętali o tych, co z tego świata zeszedli. Czyż bowiem Boga nie przebłagamy modląc się na nich wtedy, gdy cały lud i kapłani stoją z wyciągniętymi rękami i składają budzącą lęk ofiarę?” (Kom. na list do Filip. 3,4). Wreszcie Augustyn († 430) uczy: „Wysłuchiwana jest modlitwa Kościoła lub dusz pobożnych za tych tylko zmarłych, którzy odrodzeni w Chrystusie prowadzili życie na tyle dobre, by miłosierdzie nie było im potrzebne” (O państwie Bożym 21,24). Wynika więc z tego, że wiara w czyściciel sięga początków Kościoła, a nawet czasów apostołskich.

Korzystając ze sposobności łączę dla Pana oraz pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku

Wyraźnie rozróżniamy głoski *j* i *i* w następujących wyrazach: *Jan, Jerzy, fujara, Kujawy, stacja, stój* — i *lipa, klisza, gasi, kino*. Najczęściej też głoskę *j* zapisujemy literą „j” i tylko czasem do zapisania głoski *i* służy litera „i”. Przypomnijmy sobie teraz, kiedy to ma miejsce.

Otóż głoskę *j* zapisujemy literą „i” po spółgłoskach — z wyjątkiem wszakże (znowu!) spółgłosek *c, s, z*. Musi zaś tak być dlatego, że *c, s, z* plus „i” dająby wymowę *ć, ś, ź*, a nie oczekiwaną *cj, sj, zj*. Oto dobitne przykłady: *radio, armia, kiosk, ale stacja, Rosja, fuzja* (porównajmy z: *ciocia, Kasia, Józia*). Oprócz tego piszemy *j* (wbrew zasadzie, że tę głoskę zapisujemy po spółgłoskach literą „i”) w wyrazach utworzonych od wyrazów zaczynających się na *j*: *jechać — wyjechać, jazda — wjazd, jąc — zdjąc*.

Tyle spółgłosek. A co po samogłoskach? Po samogłoskach pi-

szemy w zasadzie literę „j”: *bije, przejaw, truje*. A wyjątki? Są, oczywiście, i tu, a mianowicie w odmianie rzeczowników, zaimków i czasowników. Jeśli bowiem jakaś forma kończy się na *j*, albo ma w zakończeniu *j* między samogłoskami — to w innych formach to *j* wymienia się na *i*: *kolej — kolei, szyja — szyi* — to w rzeczownikach; *mój — moi, moich, twój — twoi, twoich*, *twoim (zaimki) czy stoję — stoisz, stoimy, stoi* albo *kleję — kleisz, klei, kleimy*. Jeśli chodzi o rzeczowniki zakończone na *-cja, -sja, -zja*, to mogą one w deklinacji przysporzyć nieco kłopotów. Zapamiętajmy więc, że *-cja, -sja, -zja* zmienia się na *-cji, -sji, -zji* (lub czasem na *-cyj, -syj, -zyj*), a *-cia, -sia, -zia* — na *-ci, -si, -zi*, np. *akcja — akcji (lub akcyj), pensja — pensji (pensyj), fuzja — fuzji (fuzyj)*, a *babcia — baci, buzia — buzi*. Zakończenia *-yja, -ija, -eja, -oja* itp. zmieniają się na *-yi, -ii, -ei, -oi*, np. *szyja — szyi, żmija —*

żmii, zbroja — zbroi, nadzieja — nadziei. Tylko wyjątkowo w liczbie mnogiej mamy formę *żmij, szuj*. Wreszcie zakończenia *-ia*, które słychać jako „ja”, zmieniają się na *-ii* (słyszane jako „ji”) — wyjątkowo w liczbie mnogiej *-ij* lub *-yj* np. *linia — linii* (czytane „linji”) albo *linij, partia — partii* albo *partyj*. Zakończenia *-ia*, których nie słychać jako „ja” — zmieniają się na *-i*: *dynia — dyni, ziemia — ziemi*. Dla zastosowania tej reguły konieczne jest jednak staranne wymawianie poszczególnych wyrazów, a zwłaszcza ich zakończeń.

W czasownikach typu cytowanych *stoję — stoisz, kleję — kleisz* piszemy samo *i*, choć czasem słychać „ji”. W każdym razie warto to zapamiętać zarcik dotyczący pisowni *stoi: stoi=100i*.

W zaimkach wreszcie zawsze tam, gdzie spotykamy zakończenie *samogłoska + j*, możemy się spodziewać w innych formach zakończenia *samogłoska + i*, np. *mój — moi, twój — twoi, swój — swoi*. Zapamiętajmy też, że zdarzają się wyrazy pokrewne, w których występuje raz *j*, a raz *i*: *kolejny — koleiny, stojak — stoisko, sklejka — kleik*.

Jeśli chodzi o pisownię *j* i *i* na początku wyrazów, to przy-

najmniej zasady są jasne: przed samogłoską — *j*, przed spółgłoską — *i* (*jasny, jutro, jęczy — igła, inny, idej*).

Podsumowując widzimy, że najwięcej kłopotów mamy z pisownią *j* i *i* w środku i na końcu wyrazów. Powtórzmy więc:

I. Po samogłosce piszemy *j*, gdy słychać „j” (*pająk, kraj*), piszemy *i* gdy wymienia się na *j* końcówce lub *i* między samogłoskami (*twoi — twój, swoimi — swoje, gaik — gaj*). Piszemy też *i* w: *przyimek, zaimek, natwony*, oraz w wyrazach obcych — *alkaloid, laik*.

II Po spółgłosce piszemy *i* (*biore, diabeł, fiolet*). Wyjątki:

1. piszemy *j* po *c, s, z*, gdy słychać *cj, sj, zj*,

2. piszemy *j* w wyrazach utworzonych od wyrazów zaczynających się na *j* (*jechać — nadjechać, jazda — zjazd, jąc się — odjąc, jasny — objaśnić* itp.).

Tylko natomiast metodą zapamiętywania możemy nauczyć się: *chrześcijanina, triumfu* lub *tryumfu, obiadu, Syjamu*.

— Żebyś zdołała wykrzesać z siebie choć odrobinę uczucia dla niego, niezawodnie bym przyjęła, bo człowiek to nieposzlakowanej prawości, dobroci, inteligencji i pracy, pomimo koszlawego pozoru. Ale ja tam w Ameryce zostałam nie chciałam przez pamięć ojcowskiej woli i nie kochałam go.

— A Hanka do Ameryki za nim nie pojedzie, choć sądzą, że go trochę zaczyna lubić...

— Zaczyna? Chwała Bogu! To już wiele!

— Po drugie, nie zerwie studiów raz rozpoczętych; po trzecie, nie pójdzie za innowiercą! Żeby pan Marwitz czekał trzy lata i zmienił wyznanie, to może by się zgodziła przyjąc ów niefortunny pierścień.

— Istotnie dużo przeszkód! Muszą go wyprawić za ocean i napisać do ojca. Skarb ten polecał mi pan Marwitz tak usilnie, jakby to był pakunek ze szkła! Ładnie się wykierował! Wróci okiereszowany i nadłuczony, ale to chyba nie moja wina...

— Zapewne i nie Hanki!...

— Temu wszystkiemu winne tylko pszczoły panny Anety! Pamięta pani?

Obydwe zaśmiały się na wspomnienie zabawnej sceny.

— Kiedy panie wracają do Paryża? — zagadnęła Irenka.

— Wyjeżdżamy pojutrze! Za tydzień otwarcie kursów.

— Szkoda mi pań bardzo. Stracę jedyne towarzystwo!

— Bywa pani w Skomontach?

— Tylko dla Clarka zrobiłam to ustępstwo, a on razem z wyjazdem pań straci interes odwiedzin. Nie mogę tam być, bo nie cierpię dwulicowej roli!

— Poznała pani Janiszewskie?

— Smutna perspektywa. Babka stęka, a wnuczka coraz posępniej-sza i chudsza. Czy pani nie ma innej pociechy?

— Ma pani pana Czertwana.

— Mam go dosyć! — wolę nie widzieć i nie irytować się!

Julka poruszyła głową zdziwiona.

— I pani na niego, jak wszyscy! Dziwny los! Cały świat albo się go boi, albo nie lubi i obchodzi z daleka.

A pani?

— Ja jedna mu wierna zostanę. Stara to przyjaźń i nigdy nie za-wiedziona! Jest to człowiek bez skazy i słabości.

— Właśnie dlatego nieznośny. Brak mu kilku skaz i choć jednej słabości. Byłby trochę pokorniejszy i dostępny.

Julka zaśmiała się wesoło.

— Czego się pani śmieje? — spytała Irenka.

— Bo z tego pani określenia wnoszę, że pani tę kwestię traktuje

nie obiektywnie, jak ja, ale subiektywnie. Dlatego w sądzie o panu Czertwanie nigdy się nie zgodzimy.

Irenka pokraśniała nieco.

— Ma pani słuszność! — potwierdziła z całą szczerością. — Naj-gorzej to mnie gniewa, że i on wszystko traktuje obiektywnie.

— Oj, coś mi się zdaje, że pani się myli! Ja w nim widzę wielką zmianę od pewnego czasu. Bardzo to podobne do owej słabości, kto-rej brak zarzuka mu pani. Ja mam oczy przyszłego doktora i pro-rokuje, że z tej skazy urośnie mu śmiertelna choroba i ciężka wada serca!

— Tego bym tylko chciała! — rzekła wesoło Irenka.

Powoz stanął przed poświckim gankiem. Naprzeciw nich wyszedł Marwitz skrzywiony, żując w ustach resztki cygara. Na widok Julki poszukał kogoś jeszcze i westchnął jak wieloryb.

— Cóż porabiałeś, Clacke?

— Złowiłem cztery rybki! — wymówił smutnym tonem.

— My tymczasem rozprawialiśmy o twych losach.

Wiesz, że te panie pojutrze wyjeżdżają?

— Wiem, jestem spakowany.

— Ty? Po co? Wracasz do Ameryki?

— Jadę do Paryża.

— Zwariowałeś!

— Iry! Ty zawsze ze swoją prędką decyzją! — upominał żałośnie.

— Jadę do Paryża, zajmuję sobie pokój w pobliżu i czekam.

— Ciekawam, czego?

— Skończenia kursów panny Czertwan.

— Trzy lata? Człowieku, opamiętaj się! A ojciec? A fabryka? A ro-zdżina?

— Mogą na mnie czekać!

— Ależ panna Czertwan nie pojedzie z tobą za morze.

— To ja zostanę!

— Ależ ona nie zechce twej wiary!

— To ja ją zmienię! Przysięgłem sobie, że się z nią ożenię i oże-nię!

— Ha, to rób, jak chcesz! Ja piszę do twego ojca i umyвам ręce!

— Przy znanym braku stanowczości Hanki, taka stanowczość pew-nie jej zaimponuje! — dorzuciła wesoło Julka. — Może pan uważać swój pierścionek za ulokowany!

— Noszę go zawsze w kieszeni! — westchnął patetycznie przy wtórze śmiechu obu pańienek.

POZIOMO: 1) najwyżej, najwięcej, 5) pieczara, jaskinia, 10) zagad-nienie, problem, 11) poczucie godności osobistej, 12) kryta galeria nad nawą boczną lub nad wejściem do kościoła, 13) jedna z głównych postaci opery „Straszny dwór”, 15) sportowiec na „pudle”, 16) ekspozycja, 19) samochód, 21) region z Sewillą i Malagą, 25) oracja, prze-mówienie, 26) szklaneczka na wino, 28) twórca polskiego planu strefy bezatomowej w Europie, 29) jeden z przypadków deklinacji, 30) spie-kota, upał, 31) na inkaust.

PIONOWO: 1) robot kuchenny, 2) góralskie obuwie, 3) bursa, 4) z lancą i szabłą, 6) górnik przodowy, 7) opas, 8) siedziba dawnych władz miejskich, 9) daszek nad wystawą, 14) odpowiada na pytania kto? co?, 17) centkowany drapieжник, 18) opieka prawna, 20) ułatwia odkurzanie dywanu, 22) kraj wschodzącego słońca, 23) silne wzru-szenie, 24) z Elbrusem i Kazbekiem, 27) lewy dopływ dolnej Warty.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 47”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 40

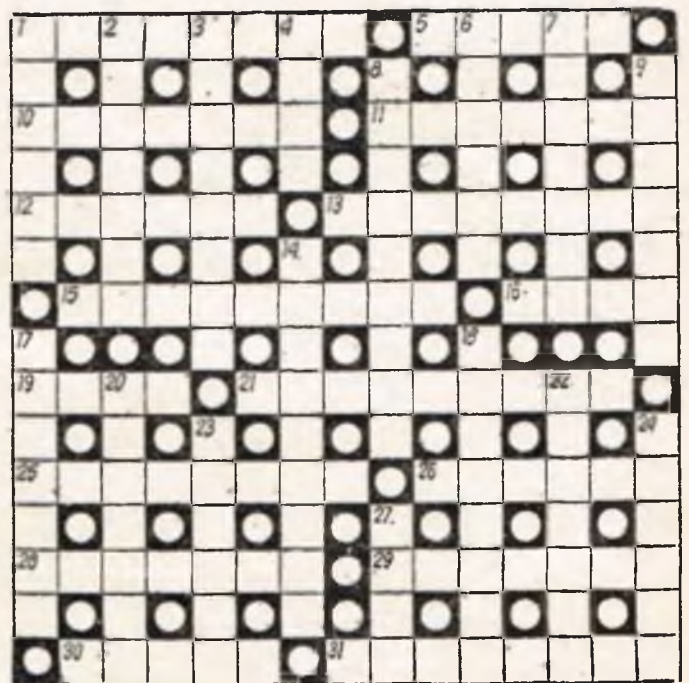
POZIOMO: galopada, Atena, zabytek, element, tarcza, Penelopa, garbarnia, gaża, Etop, echosonda, Goleniów, paraża, licznik, Irydiono, terma, korytarz.

PIONOWO: gazeta, liberia, potrzeba, dukt, trener, niewola, telewizor, stragan, grochówka, pergola, mokasyny, oblicze, drabina, anonim, magnez, kino.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 36 nagrody wylosowali: Krystyna Bielawska z Gdańska i Zbigniew Wójcik z Namysłowa.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 47



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-53. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują przy użyciu „błoniczek wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpociągów Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153 20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zmieniłych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zmieniłych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 724. P-72

MARIA RODZIEWICZÓWNA



— A ja nawet słyszałam, co Wejdawutowi odpowiedziała żona! — zawołała, śmiejąc się.

— At, durzycie mi na złość głowę! — zakrzyczał Ragis odchodząc, ale Irenka zawołała:

— Co powiedziała, panno Julio? Słuchamy.

Julka zrobiła minę serio i głosem Ragisa rzekła:

— Tedy królowna rzekła: „Nie pastuchem jesteś, ale bohaterem, i większa jasność z twego czynu i miecza, niż z mojej korony!” Skończyłam.

— Źle powiedziała królowna! — zdecydowała panna Orwid, wstając i potrząsając wyzywająco głową. — Powinna była rzec: równieśmy sobie, bo cię kocham, a ty mnie. Tyś mi nie pastuch, ale mąż, a ja nie królowna, ale żona! Bądźmy szczęśliwi!... Nieprawdaż, panie Czertwan?

Marek oczy wlepił w ziemię i długo milczał. Julka zaśmiała się i odeszła do Ragisa w stronę okopconych ulów.

— Nieprawdaż, panie Czertwan? — powtórzyła panienska.

— Wejdawut powinien był do końca cierpieć i zęby ścisnąć — zamruczał.

— Tedyby zmarniał i zginął! Największy rozum do czasu milczeć i do czasu mówić. Dlatego on bohaterem i pan go za pierwowzór ma. Proszę tej bajki nie zapominać i nie zmieniać wedle fantazji! Daruję mi pan swego czarnego praójca? To jakbym miała pana portret!... Mogę go sobie wziąć do Poświcia?

— Proszę pani!

— Dziękuję, Wejdawuciel!... rzuciła z uśmiechem.

Obejrzała się po ruinie i spowaźniała natychmiast.

— Wracając do naszej rozmowy, czy pan się nie obrazi na mnie, gdy go o coś bardzo, bardzo poproszę?

— Jak trzeba coś dla pani zrobić, gotowym.

— Niech pan przyjmie ode mnie drzew na budowlę. Niech pan mi zrobi tę łaskę...

— Dziękuję pani!

— Zgoda zatem?

— Nie, pani! Za dobre słowo wdzięczny będę, ale nic mi nie trzeba!

— Nie cierpię pana! — zawołała z gniewem w głosie i ruchu. — Nie ma pan serca i delikatności! Myśli pan, że to lekko i przyjemnie znosić tę całą górę obowiązków, jakie się wam zebrały u mnie przez ćwierć wieku?!...

Zwróciła się szybko i odeszła. Powóz na nią czekał w ulicy; chciała wsiąść, ale sobie coś przypomniała i stanęła.

— Panno Julio! — zawołała — czy pani ma chwilę czasu? Chciałabym poprosić panią ze sobą dla walnej narady.

— Służę pani, i owszem! — odparła studentka.

Ragis je przeprowadził. Wsiadły obie.

— Do zobaczenia, panie Marku! — pożegnała pozostałego opodal Julka.

Irenka odwróciła oczy w przeciwną stronę i nic się nie odezwała.

Konie ruszyły, za osadą, około kapliczki z figurką świętego, stał tłum wieśniaków, który coraz się zwiększał; widać było stroje ze Skomotów i Poświcia, zmieszane w barwną mozaikę jak na kiermaszu. Odświętnie ubrani, sama snadź starszyzna, zbierali się w gromadki i radzili żywo. Przez całą drogę spotykali co krok opóźnionych, dążyli, jak na wiec jaki pod figurę.

— Co się stało? Meeting? — zauważyła Amerykanka.

— Pewnie do stryja ze sporem o granicę — odparła Julka — jest to ich najwyższy trybunał. Słuchają lepiej niż wyroków senatu. O, dobry to lud i na wskroś zdrowy jeszcze. Tu socjalizmu nie zaszczepli!... I ja z tego rodu pochodzę. Dziad miał chatę w Sandwilach i grunt i mój brat marzył wrócić do niej skończywszy nauki. Gdy umarł, stryj z ojcem oddali ziemie na szkółkę. Została chata i ogród. Jak wrócę z patentem, zamiast brata, to w niej osiedzę!... Ale ja baję, a pani ma interes do mnie...

— Nawet ważny! Cóż panie zrobią z Marwitzem? Człowiek oszalał za panną Anną! Jestem udręczona jego wdychaniami; jest to całe morze sentymentu! Jakże to się skończy? Ulokuje nareszcie ten legendowy pierścionek i poczciwe serce?...

— Pierścionek, który pani odrzuciła, jak nam z całą szczerością opowiedział.



Kącik kulinarny

Cenny dodatek — sosy

Walory smakowe wielu potraw wzbogacają właściwie dobrane do nich sosy. Sosy bowiem podawać możemy do mięs gorących i zimnych, ryb, zapiekaneł a także surówek i deserów. Uatrakcyjniają one danie podstawowe, a ponadto pozwalają uniknąć smakowej monotonii. Dlatego i my dzisiaj proponujemy (do wyboru) kilka przepisów z bogatej listy tych dań.

...

Sos cebulowy. Około 40 dag cebuli, 1 łyżka tłuszczu, 3/4 szklanki mleka, 1/2 szklanki śmietany, 1 łyżka mąki, 1 żółtko, sól, pieprz i odrobina cukru do smaku.

Obraną i umytą cebulę podduśić przez chwilę z dodatkiem tłuszczu, zalać wrzącą wodą (3/4 szklanki), osolić. Gdy cebula będzie miękka przetrzeć przez sito lub zmiksować. Zagotować. Do wrzątku wlać przesianą

mąkę rozprowadzoną kilkoma łyżkami mleka. Gdy zacznie wrzeć — odstawić. Dodać mleko wymieszane z żółtkiem, wymieszać, mieszając dodać śmietanę, przyprawić do smaku solą i pieprzem oraz niewielką ilością cukru. Podawać jako dodatek do potraw mięsnych.

Sos chrzanowy. 3-4 łyżki utartego chrzanu, 1 łyżka mąki, 1 łyżka masła, 1/2 szklanki gęstej śmietany, 1 szklanka wywaru z warzyw lub rosółu, sól, cukier, sok z cytryny lub inny środek zakwaszający.

Przesianą mąkę rozprowadzić kilkoma łyżeczkami zimnego rosółu lub wywaru. Pozostałą ilość rosółu zagotować, do wrzącego wywaru wlać mąkę, zagotować, dodać masło i utarty chrzan, śmietanę, przyprawić do smaku solą, cukrem i kwasem. Podawać na gorąco do tzw. sztuki mięsa.

Sos pieczarkowy. 20-25 dag pieczarek, 2 łyżki oliwy, 1/2, 1/5 szklanki mleka, 3/4 szklanki śmietany, 2 łyżki mąki, 2 łyżki masła, sól, pieprz.

Stopione masło wymieszać z przesianą mąką, podgrzewać przez chwilę mieszając, ale nie dopuścić do zarumienienia. Do podgrzanego tłuszczu z mąką dolewać stopniowo mleko, mieszając równomiernie trzepaczką i podgrzewać do zawrzenia. Gdy zawrze — dodać śmietanę i dobrze wymieszać. W międzyczasie pieczarki oczyścić, unyć, osuszyć i drobno posiekać, a następnie lekko podrumienić na oliwie, osolić. Tak przygotowany sos przyprawić do smaku solą i pieprzem, podgrzać, włożyć do sosjerki, dodając usmażone pieczarki. Podawać do gotowych warzyw, jaj, ryb i drobiu oraz do potraw mącznych i kasz.

Sos korniszonowy. 15 dag cebuli, 10 korniszonów, 2 łyżki masła, 2 łyżki mąki, 1/5 szklanki wytrawnego białego wina domowe-

go, 1 szklanka intensywnego rosółu, 1 łyżka musztardy, 3 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, sól, pieprz.

Obraną, opłukaną cebulę pokrajać w drobną kosteczkę, wsypać do rondelka, dodać połowę masła (lub taką samą ilość oliwy), lekko posolić i mieszając podduśić na ogniu. Nie należy rumienić. Gdy cebula zmięknie i stanie się dobrze szklista, dodać przesianą mąkę, wymieszać, a następnie rozprowadzić rosółem, dolewając powoli w trakcie ciągłego mieszania, podgrzewać. W dalszej kolejności należy stopniowo dodać wino — doprowadzić do zawrzenia. Na końcu dodać drobno posiekane korniszony, natkę pietruszki, przyprawić do smaku solą i pieprzem, ewentualnie cukrem. Sos podajemy do kotletów ziemniaczanych, mięs opiekanych na grillu, do pieczenia, zwłaszcza wieprzowej. Gorący sos podajemy w sosjerce.

Sos tatarski. 3 jaja ugotowane na twardo, 1 łyżka musztardy, 1 szklanka oliwy lub oleju sojowego, 2 ząbki czosnku, sok z cytryny lub winny ocet, 10 dag marynowanych grzybków, 5 dag korniszonów, 2 łyżki posiekanego szczypiorku, 1 łyżeczka utartego chrzanu, sól, cukier.

Ugotowane na twardo jaja obrać ze skorupki, przepołować, wyjąć żółtka. Białko drobno posiekać. Żółtka rozetrzeć drewnianą łyżką na masę, dodać musztardę, wymieszać i ucierać dodając stopniowo oliwę lub olej. W międzyczasie czosnek obrać, opłukać, posiekać, rozetrzeć z solą, wymieszać z utartym sosem. Grzybki i korniszony drobno posiekać i dodać do sosu wraz z posiekany szczypiorkiem, białkiem oraz utartym chrzaniem. Przyprawić do smaku solą, sokiem z cytryny i cukrem. Sos nadaje się doskonale do zimnych mięs, ryb smażonych sauté podawanych na gorąco i do mięs z rusztu.